

Spis treści

1. Słowo wstępne	2
2. Relacje z imprez	3
3. Wiadomości z wycieczek turystycznych	4
4. Wiadomości z wędrówek po szlakach turystycznych	20
5. Słuchacze o książkach	29
6. Talenty na uniwersytecie	34
7. Twórczość słuchaczy – proza i poezja	38

Szanowni Państwo!



Jubileusz pięciolecia Sudeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku był okazją do pokazania się w środowisku Wałbrzycha. Zaproszeni goście, głównie władze uczelni i miasta, ale też pan radny Zenon Nowaczyk czy posłanka Katarzyna Mrzygłocka świadczą o tym, że sprawy ludzi trzeciego wieku są coraz bardziej dostrzegane w Wałbrzychu. Dla mnie osobiście ten jubileusz to olbrzymia satysfakcja, że udało się stworzyć od zera, dzięki Państwu oczywiście, taką rozpoznawalną w Wałbrzychu i województwie dolnośląskim instytucję. Bardzo serdecznie dziękuję za wszelką pomoc wszystkim zaangażowanym w jubileuszowe działania.

Po uroczystościach jubileuszowych rozpoczął się kolejny, szósty już rok działalności naszego uniwersytetu. Jest nas więcej niż rok temu – liczba słuchaczy oscyluje wokół 120 osób. To z jednej strony dobrze – sala wykładowa powinna pękać w szwach. Niestety, na razie ciasno jest tylko na zajęciach ruchowych. A przecież mottem naszego uniwersytetu jest **rozwijanie ducha i umacnianie ciała** a nie tylko to drugie. Przypominam jednocześnie o przestrzeganiu ustaleń, że chodzimy na jedną godzinę zajęć danego typu w tygodniu.

Wigilia była piękna i wzruszająca jak zawsze. Dziękuję serdecznie wszystkim, którzy przyczynili się do jej organizacji i oprawy. To naprawdę duże przedsięwzięcie a organizacyjnie poradzili sobie Państwo doskonale. Występy były wzruszające a teatr, chociaż wzbudził kontrowersje, pokazał talenty naszych aktorów.

W roku 2009 tak jak i w latach ubiegłych można przekazać 1% swojego podatku dla wybranej organizacji pozarządowej. Ja proszę o wpłaty na rzecz Wałbrzyskiego Towarzystwa Oświatowego – organu założycielskiego naszego uniwersytetu. Numer w Krajowym Rejestrze Sądowym (KRS) to 131549. Zapraszam do propagowania wpłat 1% wśród osób, które tego nie robią. Jest wiele potrzebujących organizacji, dla których 1% jest ważną częścią finansowania. WTO uzyskało w ubiegłym roku z tego tytułu około 4 000 zł, z czego około 1000 zł to wpłaty słuchaczy i ich rodzin. Niestety, nie dostajemy wykazu darczyńców z urzędów skarbowych i nie dysponujemy danymi dokładnymi (oprócz sumy wpłat). Bardzo serdecznie dziękuję za wszystkie darowizny. Mam nadzieję, że widzą też Państwo nasze starania o poprawę bazy naszej placówki: wstawiamy okna, kupujemy wyposażenie, planujemy docieplenie budynku.

Jak zawsze na zakończenie trochę o planach na drugi semestr. W lutym odwiedzą nas dzieci z przedszkola z jasełkami. W marcu chciałabym zorganizować wieczór poezji Ireny Boreckiej, imprezę dla nas i dla studentów z PWSZ im. AS. Przydałby się też jakiś wernisaż – mam pomysł, potrzebuję pomocy w organizacji. W kwietniu jakiś wyjazd do Opery. W końcu maja powinniśmy się wybrać na wycieczkę – tym razem może będzie to Trójmiasto. No i zaraz będą wakacje...

Teresa Ziegler – kierownik Sudeckiego UTW

Relacje z imprez

Recenzja z musicalu „Skrzypek na dachu”

W dniu 19 października 2008 r. grupa słuchaczy Sudeckiego UTW pojechała na musical „Skrzypek na dachu”, który był wystawiany w Hali Stulecia we Wrocławiu. Na widowni zasiadało cztery i pół tysiąca publiczności. Scena liczyła sobie 1500 metrów kwadratowych powierzchni, na której stało około 100 domków mieszkańców Anatewki, 13 metrów nad sceną wisiał wielki księżyc, a na scenie występował ponad dwustu osobowy zespół: solistów, chóru, baletu, orkiestry i statystów oraz zagroda anatewkowa z koniem, krową, kozą i kurami. Ustawione po obu stronach teledystryktu pokazywały solistów i śpiewane teksty piosenek. Libretto musicalu oparte jest na motywach powieści Szoloma Alejchema (1859-1916), klasyka literatury żydowskiej.

Akcja spektaklu dzieje się na początku XX wieku w ukraińskiej wiosce Anatewka, gdzie mieszka głównie społeczność żydowska, która zachowuje swoje obyczaje i tradycje. Główną postacią jest biedny, pracowity i bardzo religijny mleczarz Tewje oraz postać Skrzyпка, grającego na dachu. Tewje ma kłótniwą żonę Gołdę i trzy córki na wydaniu. Zgodnie z tradycją żydowską to rodzice wybierają dla swych dzieci przyszłych małżonków. Podważanie tej decyzji było zamachem na wszystkie świętości. I właśnie o tym jest ta opowieść, o podważaniu krok po kroku szczegółów tradycji, aż do zupełnego jej zrujnowania. Córki wybierają sobie mężów według własnego serca i odmawiają posłuszeństwa ojcu a na dodatek rozkaz o wysiedlaniu Żydów dotyka też mieszkańców Anatewki, którzy muszą opuścić swe domostwa w ciągu trzech dni i ruszyć w świat. Skrzypek na dachu jest dziełem ponadczasowym a Anatewka to symbol nietolerancji i rasizmu, z jakim spotyka się człowiek we współczesnym świecie, gdzie prawa mniejszości nie są uznawane w imię racji większości, a przejawy nietolerancji etnicznej, religijnej czy obyczajowej dotyczą dzisiejszy świat, o czym świadczą wydarzenia w Jugosławii, Nowym Jorku, Afganistanie, na Bliskim Wschodzie czy w Tybecie.

Wracając do spektaklu pragnę zwrócić uwagę na pięknie śpiewane i tańczone sceny zbiorowe no i oczywiście znakomite piosenki z najbardziej znaną piosenką mleczarza „Gdybym był bogaty”, w której zastanawia się, co by Bogu szkodziło, gdyby dał mu trochę pieniędzy. Spektakl bardzo się podobał i aplauz publiczności w postaci braw trwał bardzo długo.

Danuta Goszczyńska

Wiadomości z wycieczek turystycznych

Rybnica Leśna - 05 lipca 2008r. – ognisko u Ewy

Rozpoczęły się wakacje, a wraz z nimi nadszedł czas na cotygodniowe sobotnie wycieczki. W pierwszą sobotę lipca wczesnym rankiem, bo już o dziewiątej, wybraliśmy się do Rybnicy Leśnej. „Czeską grupę” wraz z zaprzyjaźnionymi z nią osobami zaprosiła do siebie na ognisko Ewa, nasza lektorka od języka czeskiego. Każda z nas miała zabrać z sobą obowiązkowo kiełbaski i nadobowiązkowo – dowolną, wykonaną przez siebie potrawę.

O umówionej godzinie wyjechaliśmy „dziesiątką” na Podgórze, a stamtąd nyska dowiozła nas do Rybnicy. Ewa już czekała na nas z Łukaszkiem i Lalą. Łukaszek to wnuczek Ewy, Lala zaś jest psem o imieniu Kali. Pierwsze kroki skierowaliśmy do kuchni, by wypakować przywiezione wiktuały. Pokażnej wielkości kuchenny stół okazał się zbyt mały na nie. Czegóż tam nie było! Poza kiełbasą, chlebem i smalcem było leczko, dwa rodzaje śledzi, ogórki małosolne, sałatka z fasoli, cztery rodzaje ciast, napoje o różnej mocy i, jakby tego było mało, na miejscu zrobiono sałatkę z przywiezionych produktów. Po zaspokojeniu pierwszego głodu zdecydowaliśmy się przenieść w pobliże przygotowanego przez gospodarzy ogniska. W jego sąsiedztwie ustawiono dwa stoły ogrodowe, krzesła i przyniesiono półmiski z jedzeniem. Deszcz jakby na to czekał. W chwili, gdy rozsiedliśmy się wygodnie, zaczął rześście lać. Przenieśliśmy się więc szybko wraz z jedzeniem w poprzednie miejsce i tam przeczekaliśmy najobfitsze lanie wody. Gdy nad Rybnicy odpłynęły deszczowe chmury, skupiliśmy się przy ognisku, by piec kiełbaski. Udało nam się je upiec, ale niekoniecznie zjeść w ogrodzie, ponieważ deszcz jakby sobie o nas przypominał. Na szczęście większość z nas ma twarzowe, przeciwdeszczowe kurtki, wszystkie w jednym kolorze, więc przez dłuższy czas ogród był pełen granatowych ludzików. Wreszcie przestało padać i Łukaszek postanowił dostarczyć nam rozrywki. Obwołał się przewodnikiem, oprowadzając kolejne grupy ciekawskich po włościach swej babci. Zwiedzanie podzielił na kilka etapów i skrupulatnie przestrzegał jego porządku. Obiektem naszych zachwytów stała się stodoła z mnóstwem staroci. To niesamowite miejsce pełne skarbów! Po zwiedzeniu obejścia Ewa zabrała nas na spacer. Towarzyszył nam dumny Łukaszek i szczęśliwa Lala. Szliśmy polem, zachwycając się precudnymi widokami i fotografując wszystko, co się da – drzewa, kwiaty, krowy, chmury i siebie. Obserwowaliśmy też paralotniarzy nad lasem. Spacer był wspaniały. Czuliśmy wiatr we włosach i zapach łąki. Obserwując ten roztaczający się wokół górsko-lesisty teren, połacie pól i łąk, naprawdę nie czułam tęsknoty za gwarem i smogiem miasta.



Po spacerze wróciliśmy do ogrodu na zasłużoną kawę i ciasto. Późnym popołudniem pożegnaliśmy gospodarzy i pieszo wyruszyliśmy do Wałbrzycha. Do pętli „dziesiątki” dotarliśmy po 40 minutach. Autobus dowiózł nas do centrum, skąd udaliśmy się do domów.

Deszcz nam co prawda trochę pokrzyżował plany, ale to ponoć podczas rybnickich ognisk jest tradycją. Nieważne, że nie dopisała pogoda – za to pogoda ducha nas nie opuściła. Była z nami od wyjazdu do powrotu ... i jeszcze o jeden dzień dłużej.

lipiec 2008 r.

Alicja Mikołajczyk

Kowary – 12 lipca 2008r.

Przyszła wreszcie kolej na obiecany od wielu miesięcy wyjazd do Kowar. Bardzo spodobał nam się pomysł zwiedzenia Parku Miniatur Zabytków Dolnego Śląska w tym niespełna 13-tysięcznym miasteczku.



Dwunastego lipca o 9³⁰ wyjechaliśmy do Kowar z dworca PKS. Grupa liczyła 12 osób, nikt więc nie był bez pary. Na miejscu byliśmy o 10⁴⁰, a uprzejmy kierowca wysadził nas możliwie blisko celu naszej podróży. Po kilku minutach staliśmy przy kasie. Obok niej tablica informowała o cenach biletów z zaznaczeniem, iż osoby poniżej 1 metra mają bezpłatny wstęp.

Nawet najniższe osoby z naszej grupy nie załapały się więc na darmową wejściówkę. Tuż za kasą naszym oczom ukazał się ogród jak z bajki – pełen miniaturowych pałaców, świątyń, zamków i innych osobliwości naszego regionu. Był piękny, słoneczny dzień, wokół mnóstwo kwiatów i miniaturowych drzewek, pięknie przystrzyżone trawniki, sadzawki, fontanny, niezwykle pomysłowe kwietniki, a wśród nich dolnośląskie zabytki rozsiane na sporym terenie, wszystkie wykonane w skali 1:25. Te eksponaty zachwyciły nas ze względu na ich niewątpliwe piękno i dbałość o detale. Podziw budziła też mrówcza, wielomiesięczna praca przy ich wykonaniu. Przewodniczka podawała krótką informację na temat każdego obiektu. Wiele z tych zabytków w normalnej skali zwiedziliśmy podczas naszych wycieczek, a część z nich mamy w planie na tegoroczne wakacje – choćby Lubomierz, Duszniki, Chełmsko, zamek Czocha i parę innych. Po pierwszej rundzie udaliśmy się do parkowej kawiarni na małą czarną i podróżne kanapki. Bardzo przyjemnie było popijać kawę wśród kwiatów i zieleni w kawiarnianym ogródku. Część z nas zajęła też stoliki wewnątrz lokalu, podziwiając przy okazji zdjęcia miniaturowych zabytków na wielkim monitorze. Wykonane zostały i w pełni lata, i w śnieżnej szacie. Ależ były piękne!

Po krótkim wypoczynku i posileniu się koleżanki-reporterki odbyły kolejną rundę po parku, uwieczniając obejrzone zabytki już bez tłumów ludzi, pozujących do zdjęć na tle eksponatów. Na szczególną uwagę wśród nich zasługuje niewątpliwie zamek Książ. To prawdziwa perełka, nie ujmując nic innym obiektom. Z żalem opuściliśmy to wyjątkowe miejsce, udając się do kościoła parafialnego pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny. Po drodze, zgodnie z wycieczkowym zwyczajem, nadaliśmy totolotka, po czym wstąpiliśmy do galerii mieszczącej się w siedzibie Towarzystwa Miłośników Kowar, gdzie obejrzelśmy stare widokówki miasta, archiwalny aparat rentgenowski, eksponaty związane z pracą w pobliskich kopalniach uranu, a na I piętrze galerii zachwyciły nas obrazy miejscowego plastyka, Juliana Przewłockiego. Obok naturalistycznych obrazów są też i dzieła abstrakcyjne, co świadczy o różnorodności jego warsztatu malarskiego.

Po zwiedzeniu galerii udaliśmy się kowarskim deptakiem w kierunku pl. Franciszkańskiego, mijając pięknie odrestaurowany, klasycystyczny ratusz. Przy placu, na osiemnastowiecznym moście nad rzeczką Jedlicą, stoi polichromowana figura św. Jana Nepomucena. W miejscu centralnym placu znajduje się pomnik św. Franciszka. Nieopodal, po jego lewej ręce widoczna jest bryła kościoła parafialnego NMP, który zamierzaliśmy zwiedzić. Był jednak zamknięty, więc przez okratowane drzwi udało nam się zobaczyć jedynie fragment bocznej nawy oraz przepiękną, złoconą ambonę. Tu zakończyliśmy „etap turystyczny” naszego pobytu z Kowarach. Poczuliśmy bowiem głód i rozpoczęliśmy gorączkowe poszukiwania jakiejś przytulnej knajpki, by przed wyjazdem nieco się posilić. No i znaleźliśmy... ”Gościniec na Starówce”. Niewątpliwie był on „na Starówce”, ale czy „gościnny”? Jakoś nie bardzo. Obsługująca nas pani robiła wrażenie wyraźnie

zniesmaczonej takim tłumem. By jej dodatkowo nie denerwować i nie psuć sobie samym atmosfery, zajęliśmy miejsca przy stołach na deptaku, po obu stronach przejścia. Dłuższy czas czekaliśmy na posiłek, zastanawiając się jednocześnie, dlaczego środkiem naszej restauracji co jakiś czas przejeżdżają samochody. Było to dziwne o tyle, że w większości miast deptaki służą, jak sama nazwa wskazuje, do deptania (w domyśle: chodzenia) i są zamknięte dla ruchu kołowego. Kowarscy kierowcy mają, jak widać, jakieś wewnętrzne przepisy.

Doczekaliśmy się wreszcie swych dań, choć obsługiwano nas w iście złotym tempie. Pani nosiła po jednym talerzu, myliła zamówienia i proponowała zamianę: kefiru na śmietanę, pierogów pieczonych na gotowane, ziemniaków na grzaniec itp. Oprócz tych niedogodności podano nam też zimną herbatę, kawę zalaną ledwie ciepłą wodą i ruskie pierogi – prawdopodobnie bez sera. Pomyślałam, że skoro tej pani najwyraźniej przeszkadzają klienci, powinna się ich jak najprędzej pozbyć. Kiedy weszłam do sali po pieczywo, zaproponowałam swą pomoc. Wtedy wyjaśniło się, skąd wzięło się pani roztargnienie i niechęć do nas. W lokalu, podobnie jak na całej ulicy, nie było światła z powodu jakiejś awarii. Wszystkie potrawy były więc podgrzewane na kuchence gazowej, a po kefir trzeba było schodzić do ciemnej piwnicy. Jak w takiej sytuacji można się cieszyć z gości? Przekonaliśmy się raz jeszcze, co oznacza brak prądu, gdy przyszło nam skorzystać z „gościńckiej” toalety. Przyszedł czas na podliczenie rachunku. Pani w roztargnieniu szukała właściwych karteczek z naszymi zamówieniami i w żaden sposób nie mogła dojść – od kogo, za co i ile. Nasza księgową „w głowie” policzyła znacznie szybciej niż tamta „na papierze”.

W końcu zapłaciliśmy i byliśmy wolni. Spacerkiem wyruszyliśmy na kowarski dworzec PKS. Stamtąd mieliśmy jechać do Wałbrzycha z przesiadką w Kamiennej Górze. Naczekaliśmy się trochę, ale autobus wreszcie przyjechał. Kierowca marudził, że musi sprzedać tyle biletów! Jemu także pasażerowie najwyraźniej przeszkadzali w pracy. Szczęśliwie dojechaliśmy do Kamiennej po dość brawurowej jeździe. Przybyliśmy na pół godziny przed planowanym odjazdem „naszego” autobusu. Mijał czas, a autobus wciąż się nie pojawiał. W oczekiwaniu na kolejny, przeprowadziliśmy „zajęcia gimnastyczne na wolnym powietrzu” – wspaniale ćwiczyło się przy dworcowych barierkach. Zadaszenie uchroniło nas przed zmoknięciem, bo zaczął właśnie padać deszcz. Po półtoragodzinnym oczekiwaniu przyjechał nareszcie wałbrzyski autobus i dowiózł nas na miejsce.

Mimo deszczu i awarii prądu w „Gościńcu...” uważamy wycieczkę za bardzo udaną – to były tylko dodatkowe atrakcje.

lipiec 2008r.

Alicja Mikołajczyk

Wycieczka do Lubomierza, Lwówka Śląskiego, Gryfowa Śląskiego, Lubania Śląskiego i Zamku Czochoa.

19 lipca o godzinie 8.00 rano siedemnastoosobowa grupa wyruszyła busem na wycieczkę do czterech miejscowości. Pierwszą miejscowością na trasie był Lubomierz. „Milionerzy jednego dnia” po wyjściu z busu udali się do kolektury zwyczajowo nabyć kupony totolotka na „chybił” bo jeszcze nikt z nich dotąd nie trafił. Jak nakazuje tradycja grupa miała ochotę na filiżankę kawy, ale jedyny lokal w miasteczku o wdzięcznej nazwie „NORA” był zamknięty do godziny 11.00, więc udaliśmy się na zwiedzanie. To malownicze miasteczko obecnie znane jest głównie z komedii „Sami swoi”, a szkoda. Początki Lubomierza datowane są na XII wiek. Uzyskane w roku 1291 prawa miejskie czynią miejscowość jedną ze starszych w regionie. Na małym ryneczku znajduje się niewielki ratusz. Jego obecny kształt pochodzi z 1803 roku. Obok niego zachował się pręgierz, przy którym pokutowali złoczyńcy. Rynek jest tak położony, że idzie się w dół albo w górę. W pobliżu stoi grupa rzeźb upamiętniających zarazę morową, która nawiedziła Lubomierz w XVIII wieku. Obok muzeum znajdują się tablice upamiętniające czołówkę polskich aktorów i reżyserów przebywających w Lubomierzu. Samo muzeum zawiera pamiątki z planów filmowych. Między innymi widzieliśmy granaty, karabin, garnki, aparaturę do produkcji bimbrowy, kubek, z którego Kargul z Pawlakiem popijali bimbrowy. Zbiory obejmują również sierp, kosę, płot dzielący dwie zagrody, na którym wiszą koszule i suszą się garnki, mur z czerwonej cegły z napisami i wiele innych rekwizytów oraz stare maszyny i inne sprzęty gospodarskie. Przed wejściem stoją drewniane figury Kargula i Pawlaka, które oblegane były przez naszych fotografów amatorów. Na skwerze znajduje się fantazyjnie zdobiona kolumna św. Maternusa, patrona pobliskiego kościoła. Barokowa budowla wzorowana na rzymskim kościele Il Gesu i kościele w Krzeszowie. Nas zachwyciło w nim przepiękne wyposażenie, na które składają się piękne barokowe ołtarze główne i boczne, kute kraty i bogato zdobiona ambona. Na stropie zachowały się freski Jerzego Wilhelma Neuhertza.

Nasyciwszy oczy tymi cudami udaliśmy się do drugiej miejscowości tj. do Lwówka Śląskiego. Grupa po przyjeździe na rynek lwówecki udała się na upragnioną kawę z szarlotką na gorąco z lodami. Lwówek Śląski rozwinął się z niewielkiej osady, jaka powstała w XII wieku i w 1217 roku otrzymał prawa miejskie. Świetność miasta na Śląsku jako trzeciego po Wrocławiu i Legnicy przyniosła produkcja sukna, rzemiosło i handel. Tragiczną w skutkach dla Lwówka okazała się wojna 30-letnia, po której miasto nie odzyskało już swego znaczenia. Na rynku znajduje się kamień upamiętniający pobyt w 1813 roku Napoleona Bonaparte. W tymże roku w okolicy Lwówka doszło do bitwy, w której od kul i w nurtach wzburzonego Bobru zginęło 3000 żołnierzy armii napoleońskiej. Po konsumpcji oglądaliśmy jeden z najładniejszych na Śląsku ratuszy z XIV wieku. Był on kilkakrotnie przebudowywany. Południowa elewacja zachwyca

licznymi zdobieniami, a północna podcieniami. Jest on w stylu gotycko- renesansowym. Dobrze zachowały się mury obronne z wieżami Lubańską i Bolesławiecką. Zachwyciły nas również zabytkowe kamieniczki rynkowe, m.in. Kamienica Ław Chlebowych. Gotycka fara Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny ufundowana w 1938 roku przez Henryka Brodatego niestety zamknięta była na cztery spusty. Mogłam tylko sfotografować zewnętrzne ściany i XIV-wieczny portal z czerwonego i szarego piaskowca. Na fotografii uwieczniłam również jedyny działający na Dolnym Śląsku browar śląski z roku 1209, produkujący od czasów Henryka Brodatego niepasteryzowane piwo Książęce.



Po zwiedzaniu wyruszyliśmy w dalszą trasę, która wiodła do Gryfowa Śląskiego. Prowadziła nas tam ciekawość obejrzenia najwspanialszego śląskiego epitafium (epitafium - dekoracyjna tablica ku czci zmarłego, wmurowana w ścianę kościoła; często obok tekstu umieszczano portret zmarłego lub scenę symboliczną). Czytamy w przewodniku, że jest to „najwspanialsze późnorenesansowe epitafium na Śląsku, łączące stylistykę nagrobków mieszczańskich i szlacheckich”. Mieści się ono w kościele pw. św. Jadwigi. Kościół oczywiście był zamknięty, koleżanka Marysia poszła na plebanię poprosić proboszcza o możliwość zwiedzenia kościoła. Gospodyni miała chęć nam otworzyć wejście, ale proboszcz nie zezwolił. A szkoda, bo kamienne epitafium wynosi pełną długość 4,70 m i wysokość 4,10 m. Centralną część stanowi Adoracja Krzyża Świętego, wokół której stoją naturalnej wielkości postacie Schaffgotschów – osoby dorosłe i dzieci zmarłe w bardzo krótkim czasie, bo w latach 1584 - 1585. Więc zobaczyliśmy tylko kamieniczki w rynku, ratusz z wmurowaną kamienną tablicą z herbem miasta informującą, że wieżę ufundował burmistrz Steutnerz w 1624 r. W 1929 roku zmieniono jej zwieńczenie, po raz pierwszy na Dolnym Śląsku stosując konstrukcję żelbetonową. Przy stuletniej fontannie ozdobionej postaciami bawiących się chłopców oraz czterech gryfów zrobiliśmy sobie fotografie i wyruszyliśmy w dalszą drogę.

Następny przystanek to Lubań. Pierwsze wzmianki o mieście pochodzą z XIII wieku. W XV wieku Lubań nękały wojny, pożary i klęski żywiołowe. Rozwój manufaktur produkujących chusteczki do nosa, przyniósł okres spokoju. O znaczeniu produkcji chusteczek dla gospodarki miasta świadczyło powiedzenie, że Lubań „uciera nosa całemu światu”. II wojna światowa spowodowała zniszczenie 60% zabudowy. Od 1992 miasto pięknieje z roku na rok w związku z remontem Starówki, co stwierdziliśmy naocznie i na fotografiach. W tym dniu na rynku Lubania

odbywał się festyn, występowały zespoły ludowe, dookoła rozstawione były kramy. A my w Lubaniu oglądaliśmy: fragmenty murów obronnych, baszty Bracką i TrynitarSKą niegdys dzwonnice kościelną. Na rynku stoi zrekonstruowany w 2005 roku jeden ze słupów poczty saskiej. Oczywiście odwiedziliśmy muzeum regionalne mieszczące się w dawnym renesansowym ratuszu. Ekspozycja zapoczątkowana w 1975 roku przez osadników wojskowych. W kilku salach wystawiono różnorodne przedmioty, częściowo sfotografowane przez naszych fotoamatorów. We wszystkich placówkach gdzie były wyłożone księgi pamiątkowe dokonywaliśmy wpisów, co również udokumentowano fotografiami.



Wyruszamy już do ostatniej miejscowości naszej wyprawy do Zamku Czocha. Jadąc w kierunku zamku Czocha, zboczyliśmy troszkę z trasy, by zobaczyć jezioro Leśniańskie i tamę. Potężne zamczysko wydaje się bardzo tajemnicze. W przewodnikach napisano, że „dzieje zamku sięgają XIII wieku. W latach 1241-1247 Czesi postawili na granicy z księstwem świdnicko – jaworskim warownię dla obrony przed polskim najeźdźcą. W XIV wieku stała się ona zamkiem rycerskim. W 1578 roku potężny pożar obrócił zamek w ruinę. Świetność odzyskał dopiero na początku XX wieku, gdy kupił go Ernest von Gutschoff – bogaty drezdeński przemysłowiec tytoniowy i gruntownie go zmodernizował. Zbierał dzieła sztuki, starodruki, książki. Po rewolucji w Rosji kupił wiele cennych zabytkowych zbiorów carskiej rodziny między innymi koronę Piotra I i setki ikon. Dzisiaj niewiele z tych elementów pozostało do oglądania podczas zwiedzania, ponieważ „zaraz po wojnie najcenniejsze dobra zostały zagrabione przez niemiecką klucznicę i polskiego burmistrza z pobliskiej Leśnej.” Mogliśmy zobaczyć wypaloną dziurę w piwnicznym skarbcu. Podczas II wojny Czocha służyła jakimś eksperymentalnym badaniom dla celów obronnych. Dowodem na to było wybudowanie w pobliżu fabryki i silna obrona przeciwlotnicza. Obecnie zamek jest obiektem hotelowym z restauracją, w której zjedliśmy smaczny obiad przed udaniem się na zwiedzanie. Obejrzeliliśmy imponującą salę rycerską z renesansowym kominkiem i drewnianymi balkonami. Z sali marmurowej tajemniczym przejściem ukrytym w boazerii przeszliśmy do dalszych pomieszczeń. Imponujący jest późnogotycki apartament – komnata książęca z łóżem i baldachimem i magicznymi lustrami tworzącymi zamkniętą przestrzeń zwiokrotniającą odbicie przebywającej tam osoby oraz starą łazienkę. Niestety, z powodu remontu najstarszej bo średniowiecznej wieży, nie mogliśmy na nią wejść aby podziwiać widok na okolicę i jezioro. Na krużgankach otaczających renesansowy dziedziniec wysłuchaliśmy legendy o znajdującej się tam studni, do której dawni okrutni właściciele Czochy wrzucali niewiasty, które podejrzewali o zdradę. Dzieci z nieprawego łóża żywcem zamurowywali w ścianach zamczyska. Zamek

upodobali sobie reżyserzy wykorzystując go przy kręceniu filmów np. „Gdzie jest generał” oraz „Tajemnica Twierdzy Szyfrów”. O godzinie 17.00 odtrąbiliśmy powrót do domu. Zadowoleni, pełni wrażeń do Wałbrzycha wróciliśmy po godzinie 19.00.

Maria Krajewska

Wycieczka do Bolkowa

26 lipca wybraliśmy się na wycieczkę do Bolkowa na zwiedzanie Zamku Bolków, spadzistego Rynku z ratuszem na środku, kamieniczek z wysokimi podcieniami, kościoła pw. św. Jadwigi z XII wieku. Pogoda zapowiadała się wspaniała. Przed wyjazdem dowiedzieliśmy się, że w ostatni weekend lipca odbywa się tam Festiwal Castel Party (gotycka muzyka rokowa). Podróż rozpoczęliśmy jazdą do Kamiennej Góry, a stamtąd do Bolkowa. To, co zobaczyliśmy przerosło nasze najśmielsze oczekiwania. Miasto opanowane było przez „CZARNYCH”. Uliczkami snuły się całe watahy młodych ludzi obu płci poubieranych w czarne stroje, wyzywające fryzury i makijaż. Opanowali rynek snując się po nim i pijąc piwo. Słychać było obce języki. Niestety, na zamek nie dostaliśmy się, ponieważ przez trzy dni trwa festiwal. Na koncert o godz. 19.00 bilety po 150 złotych - bagatelka. Zwiedzaliśmy więc rynek, podcienia kamieniczek. Przy fontannie zrobiliśmy sobie wspólną fotografię. Na małym skwerku przysiedliśmy, aby z przewodnika przeczytać o Bolkowie. W trakcie czytania podeszło do nas dwóch dziennikarzy z wrocławskiej telewizji i przeprowadzili z nami rozmowę na temat panującej atmosfery w Bolkowie. Jak wieczorem oglądaliśmy wrocławskie „Fakty” okazało się, że byliśmy obserwowani przez nich w czasie wędrowki po Bolkowie, a cała relacja z naszej rozmowy to migawka jak przechodzimy przez ulicę z komentarzem o zabłąkanej grupie osób z Uniwersytetu Trzeciego Wieku z Wałbrzycha. I, że odnaleźliśmy się w tych klimatach dając moją wypowiedź, że zaproponowałam koleżeństwu przebranie się w czarne stroje by wystąpić jako grupa rokowa „Stare Babcie” a Basia dodała i jeden dziadek. Postanowiliśmy wracać do domu i przyjechać tu na zwiedzanie we wrześniu lub październiku. Autobus mieliśmy o 13.05 do Świdnicy przez Świebodzice, w których wysiedliśmy, bo to bliżej domu. Nie było nic bardziej złudnego – długo czekaliśmy na „31”, do którego nie wsiedliśmy bo zapanowało prawo dżungli czyli kto silniejszy ten wsiada. Kiedy następny bus przyjechał po 40 minutach my też zastosowaliśmy takie samo prawo i wróciliśmy zmęczeni i szczęśliwi do domu. O dziejach Bolkowa będzie relacja po następnej wycieczce, kiedy zwiedzimy zamek w innej atmosferze.

Maria Krajewska

Świeradów Zdrój - 02 sierpnia 2008r.

Zapowiadał się wspaniały dzień. Po kilku upalnych dniach, rankiem drugiego sierpnia było nareszcie chłodniej. Pogoda wprost wymarzona na wycieczkę. Na Dworcu Miasto pojawiliśmy się w komplecie na długo przed odjazdem pociągu... i tak spóźnionego około kwadransa. Czekaając na peronie rozmawialiśmy o pięknie zapowiadającym się dniu i cieszyliśmy się, że wczorajszy żar ustąpił.

Do Jeleniej Góry przyjechaliśmy nieco spóźnieni, ale i tak trzeba było jeszcze poczekać na autobus do Świeradowa. Po niespełna godzinnej podróży byliśmy u celu. Najpierw udaliśmy się do prywatnej kwatery, gdzie 1/3 naszej grupy miała zamówiony pokój na 4-dniowy pobyt. Stamtąd wyruszyliśmy na poszukiwanie punktu totolotka oraz miejsca na wypicie porannej kawy. Ciężko było się poruszać tego dnia po Świeradowie, jako że w tym właśnie dniu odbywała się jakaś rowerowa impreza. Wszędzie kręciło się mnóstwo kolarzy, sporą część parku zajmowały kolorowe, „dmuchane” namioty, a przejścia odgrodzono od jezdni taśmami. Pozwolono nam więc przechodzić tylko w określonym miejscu i odpowiednim momencie. Postanowiliśmy zacząć od kawy. W Świeradowie jest przepiękna hala spacerowa i na jej terenie znajdują się sklepiki z pamiątkami, pijalnia wód i kawiarenki. Właśnie tam, w jednej z nich udało nam się wypić kawę i zjeść po ciastku. Wyszliśmy na zewnątrz. Niebo się zachmurzyło i zaczęło siać. Powyciągaliśmy z plecaków swoje przeciwdeszczowe okrycia i nie zważając na pogodowe fanaberie ruszyliśmy przed siebie. Kolejnym bowiem obiektem naszego zainteresowania był kościół pod wezwaniem św. Józefa. Na szczęście był otwarty i mogliśmy go sobie dokładnie obejrzeć i obfotografować. Rzadko nam się trafia taka okazja podczas wakacyjnych eskapad. Kościół ten ma bardzo ciekawą bryłę. Ta dwuwieżowa świątynia wybudowana została na zlecenie Schaffgotschów jako ich prywatny kościół. Wiele lat później dobudowano bardzo nowoczesną część, która może pomieścić znacznie większą liczbę wiernych. Choć mieszanina stylów jest tu wyraźnie widoczna, jakoś to nie razi. Kiedy po zwiedzeniu kościoła wyszliśmy na zewnątrz, rozpadało się na dobre. Skryliśmy się w związku z tym w hali spacerowej, gdzie w pijalni wód sączyliśmy miejscową Czerniawiankę. Miała ona pobudzić naszą witalność i przyspieszyć przemianę materii, co zauważyliśmy niemal natychmiast po jej wypiciu. Poczuliśmy głód i postanowiliśmy poszukać jakiegoś przytulnego miejsca na spożycie posiłku. Po drodze, tuż przy estradzie, obejrzeliliśmy jeszcze pomnik żabki, nieco dalej pogodynkę, przy której sprawdziliśmy

stan ciśnienia atmosferycznego, na chwilę zatrzymaliśmy się, obserwując wyczyny kolarzy, wysłaliśmy też totka, by poczuć się choć przez chwilę milionerami i dotarliśmy wreszcie do baru, którego wystrój nam bardzo odpowiadał. Nie czekaliśmy nawet zbyt długo na posiłek, mimo że lokal w tym dniu był oblegany (pewnie w związku z tą cyklistyczną imprezą). Potem poszliśmy spacerkiem na przystanek autobusowy. Po drodze podziwialiśmy okoliczne pensjonaty, wille i przydomowe ogrody, a widok na góry był wprost przecudny. Żał było wyjeżdżać tym bardziej, że zostawali tu nasi przyjaciele, a i deszcz o nas jakby zapomniał.

Po przyjeździe do Jeleniej Góry miałyśmy jeszcze tyle czasu do odjazdu pociągu, że spacerkiem przeszliśmy starówkę, gdzie w rynku trwał właśnie Festiwal Teatrów Ulicznych, minęłyśmy Bramę Wojnowską, zwiedziłyśmy piękny Kościół Garnizonowy (co nie udało nam się podczas poprzednich pobytów w tym mieście) i dotarliśmy, znowu w deszczu, do jeleniogórskiego dworca. Nasunęło mi się wtedy na myśl porzekadło: "Nie chwał dnia przed zachodem słońca".

Na miejscu byliśmy około dwudziestej i choć pogoda sprawiła nam psikusa, warto było ruszyć się z domu, by zobaczyć kolejne, urokliwe miasteczko Kotliny Jeleniogórskiej.

sierpień 2008r.

Alicja Mikołajczyk

Srebrna Góra – Bardo Śląskie – Bożków - 09 sierpnia 2008r.

Przyszła kolej na planowaną jeszcze w czerwcu wycieczkę do Srebrnej Góry i Barda. **9 sierpnia 2008r.** wyruszyliśmy spod wałbrzyskiego OSiR-u zamówionym wcześniej busikiem. Na miejsce dojechaliśmy radośni i pełni nadziei, że dopisze nam pogoda i nie opuszczą dobre humory. Ze srebrnogórskiego parkingu udaliśmy się w kierunku twierdzy. Było stromo pod górkę, ale chęć obejrzenia fortecy na jej szczycie dodawała nam sił i dystans 700m pokonaliśmy w całkiem niezłym czasie. Rozciągał się stamtąd widok tak wspaniały, że zapierało dech w piersiach. Jakże piękny musi być w przejrzystym powietrzu! Nasz przewodnik wraz z synem ubrani byli w stroje z epoki, co dodawało kolorytu zwiedzaniu. Opowieści o samej twierdzy oraz ludziach, którym przed laty przyszło w niej żyć, przewodnik ubarwiał jak mógł, by nas nie zanudzić. Dreszczyku emocji dostarczył nam pokazowym strzałem ze swej rusznicy. Huku było co niemiara! Co niektórzy mieli nadzieję uwiecznić ów strzał w swych cyfrówkach, ale nie bardzo się to udało, jako że podczas wystrzału wypuścili swe aparaty z rąk.

Twierdza jest przepiękna, choć bardzo zniszczona. Pociuszającym jest fakt, że trwają w niej intensywne prace remontowe, co daje nadzieję, że za jakiś czas będzie można ją podziwiać w całej okazałości. Postęp prac już w tej chwili jest widoczny. Kiedy już pożegnaliśmy się z przewodnikiem-pasjonatem twierdzy, weszliśmy jeszcze na sam szczyt, by stamtąd obejrzeć panoramę. Tutaj widok był jeszcze piękniejszy. W samej twierdzy uniwersyteckie fotoreporterki

wykonały niezliczoną liczbę zdjęć.

Po zejściu na parking usadowiliśmy się w busiku, a kierowca obrał kurs na Bardo. Zatrzymał się w centrum miasteczka. W Bardzie zwiedziliśmy przepiękny kościół i przykościelne muzeum. Oprowadził nas po nich miejscowy zakonnik. Wielkie bogactwo widać w obu tych przybytkach, lecz muzealne eksponaty w większości wymagają natychmiastowej renowacji. Potrzebne są tu naprawdę spore pieniądze, by przywrócić im dawną świetność.

W Bardzie nabyliśmy kupony totolotka i zjedliśmy doskonały obiad w restauracji Pod Żłotym Lwem. Po zaspokojeniu apetytów rozsiedliśmy się na przykościelnych ławeczkach w oczekiwaniu na koleżanki, które poszły zwiedzać zabytkowe kapliczki. Z siedemnaściorga uczestników wycieczki jedynie pięć osób zdecydowało się na ten punkt programu. Przeważająca reszta, głównie głodomorów, wybrała obiad w restauracji.

Kolejnym miejscem, które zaplanowano na ten dzień, był Żłoty Stok. Zabrakło nam jednak czasu na jego zwiedzenie, gdyż kierowca przekroczyłby limit „przejechanych” godzin. Wyruszyliśmy w drogę powrotną, ale kiedy dojeżdżaliśmy do Bożkowa, poprosiliśmy kierowcę, by zahaczył o tę miejscowość. Chcieliśmy choć z daleka popatrzeć na pałac, o którym tyle się mówi i którego makietę podziwialiśmy w kowarskim Parku Miniatur. Warto było zboczyć z drogi, by to zobaczyć. Przepiękna bryła pałacu traci jednak na urodzie, gdy podejdzie się bliżej. Dziurawy dach, obsypujący się tynk, zniszczone balkony i zaniedbany ogród – wszystko to powoduje, że patrzy się na ten wspaniały pałac z niedowierzaniem i ogromnym smutkiem. Udało nam się namówić „klucznika” bożkowskiego pałacu, by pokazał nam wnętrza. To, co ujrzeliśmy w środku, woła o pomstę do nieba. Przepięknie odrestaurowane komnaty niszczą się. W salach, w których zachwyty wzbudzają wspaniałe lustra, odnowione kominki i stiuki... widoczne są olbrzymie zacieki na suficie spowodowane opadami. Na klatce schodowej wybrzuszone klepki parkietu, skradzione niektóre elementy wyposażenia, uszkodzone meble – to obraz, który zastajemy na każdym z pięter. Zdjęć tego zaniedbanego obiektu mamy taką liczbę, jakiej nie powstydziliby się konserwator zabytków... o ile go to w ogóle interesuje. To karygodne, by dopuścić pałac do tak fatalnego stanu po włożonej tu już, widocznej gołym okiem, ogromnej pracy i pieniędzy. Ten widok może zepsuć humor nawet przeciętnemu obywatelowi na długi, długi czas. Szkoda, że znawcom sztuki i osobom odpowiedzialnym za jego opłakany wygląd, nie spędza on snu z oczu.

sierpień 2008r.

Alicja Mikołajczyk

Wycieczka do Wrocławia

23 sierpnia 2008r. z samiotkiego rana pojechałyśmy na wycieczkę do Wrocławia. Wybrałyśmy się tam jednak nie tylko w celach krajoznawczych, lecz także po to by uszczęśliwić odwiedzinami przebywającego w tamtejszym szpitalu naszego drogiego kolegę. Prosto z wrocławskiego dworca udałyśmy się piechotką w stronę rynku. Po drodze robiłyśmy zdjęcia ciekawszych obiektów, zwiedziłyśmy kościół p.w. Bożego Ciała, zaopatrzyłyśmy się w kupony totolotka i dotarłyśmy w końcu do ratusza. Obfotografowałyśmy go ze wszystkich stron bardzo dokładnie, podobnie jak odnalezione na pl. Solnym, Świdnickiej i w samym rynku - wrocławskie krasnoludki, uwieczniłyśmy się na zdjęciach przy pomniku Fredry, po czym zdecydowałyśmy się na wypicie kawy w Piwnicy Świdnickiej. Niestety, miała być otwarta dopiero w południe, a my – „ranne ptaszki” byłyśmy tam około jedenastej (po podróży i częściowym zwiedzaniu).



Na szczęście vis à vis wspomnianej piwnicy była już otwarta bardzo miła kawiarenka „Pod złotym dzbanem” i tam wypiliśmy poranną kawę, zagryzając szarlotką i delektując się melbą, choć nie umywała się do hortexowskiej.

Po tej uczcie dla podniebienia poszłyśmy zwiedzić kościół garnizonowy p.w. św. Elżbiety, mijając fontannę i znane wrocławskie kamieniczki o wdzięcznych nazwach Jaś i Małgosia, obeszłyśmy rynek i przez przejście podziemne na Świdnickiej udałyśmy się w stronę dworca, skąd miałyśmy autobus do szpitala. Oblicze Marianka rozpromieniło się na nasz widok. Wszystkim napotkanym z dumą przedstawiał swój harem. W końcu nie do każdego pacjenta przyjeżdża naraz pięć pań. Trzeba przyznać, że szpital na Borowskiej zrobił na nas wrażenie – to olbrzymi kompleks, jasny i przestronny, na wskroś nowoczesny. Naszą uwagę zwróciła dość liczna grupa cyganów, koczująca pod szpitalem. Ich samochody miały rejestracje kilku krajów europejskich. Prawdopodobnie w szpitalu leżał ktoś wysoko postawiony w cygańskiej hierarchii. Po pożegnaniu się z Mariankiem poszłyśmy na przystanek autobusowy i dojechałyśmy prawie do dworca ... piszę „prawie”, ponieważ gdy chciałam kupić bilety u kierowcy warknął, że „nie ma”. Wpadłam w popłoch, bo autobus już ruszył. Tak marudziłam koleżankom, że nie godzi się jechać na gapę, że wysiadłyśmy jeden przystanek przed celem podróży. Przechodząc obok szpitala na Dyrekcyjnej minęłyśmy kolejną grupę koczujących cyganów.

Bardzo smaczny i niedrogi obiad zjadliśmy w przydworcowej restauracji. Do odjazdu pociągu zostało nam jeszcze sporo czasu postanowiliśmy go wykorzystać na zwiedzenie wystawy „Pociąg do historii”, zlokalizowanej na V peronie. Kilka wagonów towarowych wypełniają eksponaty związane z życiem na ziemiach zachodnich od wybuchu II wojny światowej do 2007r. To bardzo ciekawy pomysł zorganizowania wystawy w ten właśnie sposób – pociąg przemierza Dolny Śląsk i województwa ościennie, zatrzymując się na kilka dni w poszczególnych miejscowościach i umożliwiając tym samym zwiedzenie wystawy szerokim rzeszom społeczeństwa. Oprócz wyeksponowania plakatów, zdjęć, dokumentów i przedmiotów codziennego użytku, organizatorzy „Pociągu do historii” w każdym z wagonów wydzielili specjalne stanowiska, dzięki czemu można uczestniczyć w prezentacjach multimedialnych. Wystawa dostarcza naprawdę niesamowitych wrażeń i z pewnością jest warta obejrzenia. Swoje uczestnictwo w wystawie odnotowaliśmy w księdze pamiątkowej.

Sympatyczny był to dzień – dopisała nam bowiem pogoda, zachwycił urodą wrocławski rynek (choć na kamienicach zbyt wiele banerów) i spełniłyśmy dobry uczynek, niosąc bliźniemu radość podczas hospitalizacji.

wrzesień 2008r.

Alicja Mikołajczyk

Wycieczka do Czech - zwiedzamy Opoczno, Doudleby i Czastolovice.

W dniu 06 września 2008r. grupa 18 osób wybrała się na wycieczkę po trzech pałacach położonych w górach orlickich. Pierwszy ze zwiedzanych pałaców to Opoczno, narodowy zabytek kultury Czech. Pierwsze wzmianki o Opocznie pochodzą z 1068 roku. Zamek należał wtedy do jednego z wielu strzegących drogi do Kłodzka. Rozbudowę zamku na wzór włoskich budowli rozpoczęła rodzina Trczków, którzy przejęli zamek w 1495 roku. Dzięki ich włoskim fascynacjom, na bazie dawnego zamku powstał renesansowy pałac, uznany za jeden z najpiękniejszych w Europie. Wielką ucztą dla oczu są pałacowe wnętrza. Na parterze znajdują się unikatowe zbiory etnograficzne ze wszystkich stron świata. Na piętrze znajduje się przepiękna galeria obrazów głównie artystów włoskich. W bibliotece wśród „białych kruków” między innymi znajduje się XV-wieczny przewodnik po świecie, opatrzony mapami. W salach myśliwskich znajdują się setki eksponatów broni od ogromnych bagnetów po miniaturowe damskie pistoleciki. Pałac w Opocznie to prawdziwy szesam, szkoda tylko, że zwiedzanie z przewodnikiem ma określony czas, bo na prawdziwe zwiedzanie trzeba by było poświęcić cały dzień a nie godzinę.

Doudleby nad Orlici

Renesansowy pałac w Doudlebach wszystko ma naj. Zewnętrzne strony ścian pokryte są sgraffito, które nie mają równych w tej części Europy. Żaden z elementów dekoracji nie pojawia się dwa razy. Wnętrza pałacowych komnat pokrywają gobeliny, a sufity pokryte są bajecznymi freskami. W roku 1993 pałac wrócił w ręce prawowitego właściciela hrabiego Adama Bubna-Litic. Właściciel nie zastał zbyt wielu rodowych pamiątek, ocalał m.in. olbrzymi piec z kolorowymi kaflami, w którym mieszczą się 3 metry sześciennie drewna, coś fantastycznego. Większość eksponatów wypożyczona jest z praskiego muzeum. Olbrzymie wrażenie na mnie zrobił fresk nazwany „czarne wesele” - nazwa wzięła się od czarnych figur satyrów. Rezydencja w Doudlebach została wzniesiona w 1590 roku w miejscu wcześniejszej warowni. Renesansowy pałac we włoskim stylu używany był jako dworek myśliwski. Szczególnego uroku dodaje dziedziniec, upiękaszony arkadami, podtrzymującymi krużganek. Warto zatrzymać wzrok na sgraffitowej dekoracji na murach pałacu. Sgraffito to dekoracja malarska wykonana w tynku. Wzór wykonuje się zeszkrobując partie wierzchniej warstwy tynku, przez co odsłaniają się warstwy spodnie mające inny kolor. Sgraffitii na murach pałacu wyglądają z daleka jak koronka, która jest niezwykła bo nie powtarza się w niej żaden z elementów. We wnętrzach nie wolno robić zdjęć.

Czastolowice

Kolejny pałac na naszej drodze to Czastolowice. W pierwszym pomieszczeniu stoi zdjęcie Vaclava Havla i jego żony z dedykacją dla obecnej właścicielki Franciszki Diany Sternberg-Phipps, która w roku 1992 odzyskała pałac. Tu też nie można we wnętrzach robić zdjęć. Wzmianki o tym miejscu pochodzą z roku 1342. Renesansowa rezydencja to pałac z małą wieżą, otoczony ogrodami ze stawem oraz budynkami zamykającymi kwadratowy dziedziniec. Na dziedzińcu fontanna ze złotymi rybkami i woliery z przepięknymi ptakami. Wnętrza to pełne przepychu pomieszczenia, komnaty z wielkimi portretami. W największej Sali Rycerskiej (300 m²), w kaplicy, w jadalni i dwóch mniejszych sufity są kasetonowe. W Sali Rycerskiej dodatkowo sufit ozdobiły 24 sceny ze Starego Testamentu. Pogoda była przepiękna, ale tempo zwiedzania, tzn. popędzania przez przewodników, bo za plecami inna grupa, dały się nam trochę we znaki, ale to nic. Grupa uznała, że wycieczka była udana.

Maria Krajewska

13 września 2008 - wycieczka do Brzegu nad Odrą

Z samego rana 13 września wybrałyśmy się na wycieczkę do Brzegu nad Odrą pociągiem z przesiadką we Wrocławiu. Początki Brzegu łączy się z początkiem XI wieku, wzmianka pisana pochodzi z 1234 roku. Szczyt rozkwitu miasta przypada na okres panowania księcia Jerzego II, a miasto było jedną ze stolic księstwa legnicko-brzeskiego. Dzisiejszy Brzeg jest czystym i zadbanym miastem, ale niestety jeszcze wiele zabytkowych kamienic nie jest odnowionych. Pierwsze kroki skierowałyśmy do barokowej świątyni, która została wzniesiona w I połowie XVIII wieku (pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego). To, co zobaczyłyśmy przekroczyło nasze najśmielsze oczekiwania - malarstwo iluzjonistyczne. Wchodząc do kościoła widzimy ogromny ołtarz architektoniczny wsparty na wysokich kolumnach i ozdobiony mnóstwem rzeźb. Podchodząc bliżej widzimy, że to wszystko jest namalowane. Za to ołtarze boczne i rzeźby komponują się z barokowym wystrojem kościoła, kipiącego przepychem i bogactwem. Unikatem w jednym z bocznych ołtarzy jest pieta - są to figurki, Maria jest ubrana w piękną suknię, a na ramiona opada jej kruczoczarna peruka. Idąc w kierunku zamku Piastów Śląskich zwanego śląskim Wawelem, przechodziłyśmy obok renesansowego gmachu ratusza z ładnymi krużgankami. W ratuszu warto zobaczyć sale reprezentacyjne Małą Stropową i Dużą Stropową. Na szczególną uwagę zasługuje Sala Rajców z szafami pokrytymi barokowymi malowidłami do przechowywania akt, a na stropie alegorie ludzkich wad i zalet. Wiadomo, że ratusz czynny jest w dni powszednie, nie miałyśmy nadziei, że to zobaczymy, ale jak się mówi „niech żywi nie tracą nadziei” - nam się udało zobaczyć te cuda. Przy ratuszu odbywały się zawody sportowe, organizatorzy rozdawali losy –można było wygrać drobne nagrody. No i oczywiście nasza koleżanka Krysia G. wygrała kompas. Po losowaniu udałyśmy się do zamku. Uwagę już z daleka zwraca przepiękna fasada budynku bramnego z kamiennymi popiersiami przodków władców Brzegu, poczynając od legalnego Piasta, a kończąc na ojcu Jerzego II – księciu Fryderyku II. Nad bramą olbrzymie figury Jerzego II i jego żony Barbary, a po bokach giermków trzymających tarcze herbowe. Elewację wieńczy kartusz herbowy króla Zygmunta Augusta. Arkadowy dziedziniec przypomina Wawel. W podziemiach zamku oglądałyśmy 14 oryginalnych sarkofagów, 16 kopii średniowiecznych nagrobków, monety i medale pogrzebowe, a także rekonstrukcję pochówku kobiety z XI wieku. Po zwiedzeniu zamku i smacznym obiedzie w restauracji Ratuszowej udałyśmy się na dworzec. Po drodze obejrzałyśmy ukryty wśród starych cisów piękny barokowy pomnik Trójcy Świętej oraz Kościół Św. Mikołaja - trzynawową bazylikę z jedną z najwyższych naw głównych bo mającą prawie 30 m wysokości. We wnętrzu zachowały się renesansowe i barokowe epitafia i tryptyk z 1500 roku. Po tej uczcie duchowej wróciłyśmy do domu. Kto nie był w Brzegu polecamy zwiedzenie tego miasteczka.

Maria Krajewska

Wycieczka nad jezioro Daisy – 19 września 2008r.

Kolejny pogodny dzień i kolejna wycieczka. Tym razem wybraliśmy się nad jezioro Daisy. Pojechaliśmy „trzynastką spod Liska” do pętli w Lubiechowie i stamtąd zielonym szlakiem udaliśmy się nad jezioro. Po drodze podziwialiśmy wszystko to, co było kolorowe: kwiaty w przydomowych ogródkach, błękitne niebo i zieleń lasu. Nie zachwycały nas tylko worki pełne śmieci, porzucone w lesie tu i ówdzie ... zapewne „zapomniane” przez pseudoturystów.

Po trzykilometrowym marszu dotarliśmy z naręczami chrustu do celu. Natychmiast zabraliśmy się za rozpalenie ogniska i nakrycie stołu. Wcześniej zaopatrzyliśmy się w kiełbaski, a na miejscu przygotowaliśmy zaostrzone patyki, by je upiec nad ogniem. Wkrótce uczta była gotowa. Zabraliśmy bowiem z domu pieczywo, termosy z kawą i herbatą oraz dodatki do kiełbasek. Wznieśliśmy toast za zdrowie, przyjaźń i słońce nad głową, a po konsumpcji odśpiewaliśmy kilka piosenek, głównie harcerskich. Potem opowiadaliśmy dowcipy, a następnie kontynuowaliśmy sesję fotograficzną.

Kiedy zbieraliśmy się już do odejścia przybyła kolejna grupa, złożona także głównie ze starszyny. Drogę powrotną pokonaliśmy w nieco krótszym czasie, ponieważ wszystkie ciekawsze obiekty miałyśmy obfotografowane idąc na Daisy. Autobus przyjechał nieco spóźniony, ale do Piaskowej Góry dojechaliśmy o przyzwoitej porze. Dzień spędziliśmy bardzo sympatycznie, a i pogoda jak na schyłek lata, była całkiem przyzwoita.

wrzesień 2008r.

Alicja Mikołajczyk

Zdjęcia wykonała: - Zofia Nastał i Alicja Mikołajczyk oraz Maria Krajewska

Wiadomości z wędrówek po szlakach turystycznych

Wiadomości z wędrówek poszlakach turystycznych w okresie lata i jesieni 2008 roku

Latem i jesienią spotykaliśmy się jak zwykle we wtorki, aby „zadeptywać” szlaki turystyczne, po których wielokrotnie chodziliśmy, a także by odkrywać nowe, których jeszcze wspólnie nie przeszliśmy. Wędrowaliśmy wielokrotnie, ale za każdym razem inną trasą, do Sokołowska i Andrzejówki oraz po Górach Wałbrzyskich;



Zejscie z Kuźnic do Sobięcina

- od Głuszycy Górnej – szlakiem granicznym do czeskich Janowiczek;
- po pasmach Gór Kamiennych, po masywie Dzikowca i na jego szczyt (836 m n.p.m.), masywie Lesistej i na jej szczyt (Lesista Wielka 851 m n.p.m.), masywie Bukowca, masywie Trójgarbu, masywie Stożka i na jego szczyt (Stożek Wielki 841 m n.p.m.), po Rybnickim Grzbiecie, po pasmach Gór Sowich i na szczyt Wielkiej Sowy (1015 m n.p.m.);

Pewnego dnia od Walimia przeszliśmy przez **Park Krajobrazowy Gór Sowich aż do Włodarza** – dawna nazwa: Riese (Olbrzym) oraz od Głuszycy Górnej przez Kolce do Osówki. Znajdują się tam pozostałości po budowach podziemnych, wykonanych w czasie II wojny światowej, które zbudowali Niemcy przy pomocy niewolniczej pracy jeńców wojennych i więźniów obozów koncentracyjnych. Miały być one przeznaczone na tajną podziemną fabrykę lub jedną z kwater władz niemieckich. Na rozkaz Hitlera od 1944 r. prace budowlane nadzorowała organizacja TODT (jej siedziba w owym czasie był pałac w Jedlinie). Przymusowymi robotnikami byli węgierscy Żydzi, Włosi, Rosjanie, Polacy, Francuzi oraz Ukraińcy. Wielu z nich tam zginęło.

W miejscach pozostało wiele rekwizytów filmowych, ponieważ kręcono niektóre sceny do filmu „Tajemnica Twierdzy Szyfrów” (na podstawie książki Wołoszańskiego).



Na szczycie Wielkiej Sowy

Innym razem zwiedziliśmy **Rezerwat Przyrody „Skały Adrspasko – Teplickie”**. To unikalny w skali europejskiej piaskowcowy masyw z licznymi grzbietami poprzecinany głębokimi dolinami, ukształtowany przez siły przyrody. Wędrówkę po Skalnym Mieście rozpoczęliśmy od Teplic nad Metuji, tzw. szlakiem okrężnym, na którym znajdowało się dużo tablic informacyjnych z historii odkrywania Skał Teplickich, z licznymi dawnymi fotografiami. Umieszczono tam też wiele strzałek oznaczających nazwy różnych form skalnych (także w języku polskim). Znajdują się tam pozostałości po średniowiecznym zamku, zwanym „Strzemię”. Zamek zbudowali panowie ze Skalicy, na wysokiej skale, w środku głębokiego boru nadgranicznego. Nazwa jego pochodzi od herbu rodowego, który przedstawiał strzemię. Powstał prawdopodobnie w XIII wieku. Wzmiankowany jest w dziele „Majestas Carolina” – Karola IV. Tak jak zamki w Adrspachu i Skalach został zniszczony w okresie wojen husyckich lub później w roku 1447. W spisie zamków, które zostały wykupione i zburzone w tym roku przez Ślązaków już się go nie wymienia.

Chodziliśmy pośród rozległego kompleksu wąwozów, labiryntów, baszt, wież, bram i różnych form skalnych o malowniczych i fantazyjnych kształtach. Znajduje się tam m.in. tablica upamiętniająca pobyt Johanna Wolfganga Goethego w dniu 30 sierpnia 1790 r. Na ukośnej ścianie Skalnej Bramy wyciosano datę „1824”, na pamiątkę pożaru, który zniszczył las porastający skały i odsłonił nieznane wcześniej Skalne Miasto. Widnieje tam też data „1775”, która świadczy o jeszcze wcześniejszych wizytach w skałach. W dawnych czasach przy wejściu do skał, na gałęzi

drzewa wieszano dzwonek, służący do przywoływania przewodników oraz tragarzy dla osób słabowitych lub bardzo delikatnych. Osoby te przenoszono między skałami w lektykach, za odpowiednią opłatą.



Pod tablicą upamiętniającą pobyt Goethego w Skalnym Mieście

Szlak okrężny kończy się wąskimi jarami, między wysokimi masywami skalnymi, w miejscu zwanym „Sybir”, ze względu na śnieg, który zalega tu często aż do lata.



Formy skalne na szlaku okrężnym

Następnym szlakiem, zwanym Wilczy Wąwóz przechodziliśmy w kierunku Adrspachu. Trasa prowadziła nas przez rozległe mokradła, szczeliny w skałach i kaskady wodne. Przechodziliśmy po kładkach, rozłożonych na bagnach i drabinach zawieszonych na skałach, którym nierzadko brakowało niektórych szczebli. Przechodziliśmy się w wąskich szczelinach, mijając innych turystów (jak na środek tygodnia była duża ilość zwiedzających). Mimo to, nikomu nic się nie stało i szczęśliwie dotarliśmy do Adrspachu. Żałowaliśmy tylko, że nie mogliśmy przepłynąć tratwą „Titanic” przez położone wśród skał Adrspaskie Jeziorko. Do kasy biletowej ustawiała dużą kolejkę ludzi z dwóch autokarów, a my nie mogliśmy zbyt długo czekać, bo nie



Przejście po drabinie szlakiem Wilczy Wąwóz

zdążylibyśmy na bus, który miał nas odwieźć do Wałbrzyska.



Przejście przez bagna na szlaku Wilczy Wąwóz

W jeden z „naszych” wtorków wybraliśmy się w **Rudawy Janowickie**, które są parkiem krajobrazowym znajdującym się niedaleko Jeleniej Góry. Trasę rozpoczęliśmy od Trzciska – przez Góry Sokole do punktu widokowego na Sokoliku (642 m n.p.m.), na który weszliśmy krętymi metalowymi schodami.



Wejście i zejście z punktu widokowego na Sokoliku

Następnie udaliśmy się do Szwajcarki – schroniska w okolicach Wojnowa, gdzie odpoczywaliśmy przy ognisku.



Przed schroniskiem Szwajcarka

Potem weszliśmy dosyć stromym, kamienistym szlakiem do zamku Bolczów – posiadłości rycerskiego rodu Boliców (Bolczów lub Bolców). Pierwsza wzmianka o nim pochodzi z 1375 r. Został wzniesiony na skalistym występie, górującym nad doliną Janówki. Przy jego budowie wykorzystano liczne tu, sięgające nieraz wysokości 20 m skałki granitowe. Zamek początkowo niewielki z czworokątną basztą i wydrążona po środku dziedzińca cysterną stał się w okresie wojen husyckich (1419 – 1434) jednym z bastionów ruchu husyckiego na Śląsku. W 1433 r. był oblegany przez zbrojną wyprawę mieszczan świdnickich, został zdobyty i zburzony. Odbudowano go w XV wieku i znacznie poszerzono, m.in. o tak zwany wielki dziedziniec, otoczony wysokim murem obronnym z basztą bramną. W latach 1537 – 1543 zamek należał do Justusa Decjusza, sekretarza króla Zygmunta Starego. Decjusz był też właścicielem posiadającej już prawa miejskie Miedzianki położonej nieopodal Janowic. W tym czasie zamek został przebudowany w stylu renesansowym, otoczono go fortyfikacjami i suchą fosą, której resztki zachowały się do dziś, oraz dobudowano basteję bramną. W czasie wojny 30 – letniej zamek został obsadzony wojskami cesarskimi i jak głosi legenda, wskutek zdrady został opanowany przez Szwedów. Ich dziełem było wzniesienie w 1645 r. pożaru, który strawił drewnianą zabudowę, obracając zamek w zgliszcza. W okresie międzywojennym mieściła się tu przez jakiś czas gospoda. Obecnie zamek znajduje się w trwale zabezpieczonej ruinie (wg informacji zawartej na ścieżce edukacyjno – przyrodniczej „Janowice – Bolczów” Nadleśnictwa Śnieżka).

Po zwiedzaniu ruin zamku zeszliśmy do Janowic Wielkich, skąd pociągiem powróciliśmy do Wałbrzycha.



Przed wejściem do Zamku Bolczów



Zwiedzanie zamku

Gdy przechodzimy przez wioski i osady, często podziwiamy wspaniałe ogrody i obejścia wokół domów, a także różne inne obrazki:

- psa na wiejskim podwórku pod Zagórzem Śląskim, który nie mógł się doczekać posiłku i biegał tam i z powrotem potrząsając pustym garnkiem. W pewnym momencie złapał go w pysk i tak stał zdesperowany,





- a to jaszczurkę, która przechodziła leśną drogą w okolicach jedliny Zdroju, a gdy koleżanka wzięła ją na rękę, chciała wejść do rękawa jej kurtki (był chłodny jesienny dzień),



- albo rzeźbę dziwnego stworka – rycerza – na płocie w Janowicach Wielkich,



- konie, które podbiegły do nas z pastwiska w okolicach Mieroszowa, jak psy, prosząc się kęs z naszego śniadania. Jeden z nich ukradł koleżance kanapkę i zjadł ją razem z woreczkiem. Były przyjaźnie nastawione i nie chciały odejść, bo przez cały czas czuły zapach naszego chleba, na który wciąż miały ochotę. Nie pomogło nawet odganianie ich od naszych plecaków. Uciekły dopiero w popłochu na swoje pastwisko, gdy usłyszały odgłosy przejeżdżającego niedaleko pociągu.



Za tydzień jest następny wtorek i znów wyruszymy, bo weszło nam to już w krew i nikt z nas nie chce rezygnować z wędrowania po szlakach turystycznych i przyjemności obcowania z piękną przyrodą Dolnego Śląska.

Lucyna Biernacka

Zdjęcia wykonały uczestniczki wędrowek



Danuta Goszczyńska

Słuchacze o książkach

Na długie wieczory wybrałam spośród przeczytanych książek następujące pozycje:

1. Książki oparte na faktycznych wydarzeniach:

„Arcydzieło” Mirandy Glover – to powieść, ale opisy portretów kobiet, w które wcielała się główna bohaterka Esther Glass są prawdziwymi dziełami sztuki. To książka, która uczy poznawania sztuki, przybliża okoliczności powstawania poszczególnych obrazów i postaci, które przedstawiają. Poznajemy siedem kobiet z obrazów, które były *postaciami historycznymi* jak Krystyna, księżniczka duńska – Holebeina, Isabella d.Este – Leonarda da Vinci, Madam de Senonnes – Ingesa, Symfonia w kolorze i bieli portret pani Frances Leyland – Whistlera, Olimpia – Maneta, oraz – *czystości* jak Madonna z goździkami – Rafaela i *grzeszności* jak Judyta i Holofernes II – Klimta.

Każdy z wybranych portretów podkreślał jeden aspekt kobiecości ale wszystkie aspekty tj. uroda, polityka, seksualność, władza, czystość, piękno i mit odbijają się w twarzy Mony Lizy – Leonarda da Vinci. Esther jest postacią o nienasyconym apetycie na sztukę już od najmłodszych lat, a także miłującą wolność i niestrudzenie poszukującą tego, co w życiu najważniejsze. Postanawia przeistaczać się w żywe dzieła sztuki, co pozwoliło jej rozwiązać własne życiowe problemy i określić własną wartość. Wspaniała książka. Gorąco polecam.

Kathy Collard Miller i D. Larry Miller „Boża witamina C dla cierpiących dusz” – zbiór opowieści wziętych z prawdziwego życia wyraża głębię Bożej miłości do nas w chwilach, gdy jej najbardziej potrzebujemy. Zawiera inspirujące i ożywcze myśli takich uznanych pisarzy chrześcijańskich, jak Max Lucado, Cynthia Heald, Charles Swindoll i Barbara Jahnson. Wśród tematów znajdują się: śmierć, rozwód, bankructwo i choroba. Myśli zawarte w tej książce podnoszą na duchu, dają pocieszenie lub mobilizują do myślenia czy zastanowienia się nad naszym życiem. Polecam.

Siba Shakib „Nad Afganistanem Bóg już tylko płacze”. Historia Shirin-Gol – to historia kobiety Afganki, która chciała być lekarzem i żyć normalnie a jej życie to pasmo cierpień, bólu, gwałtu i walki, wielkiej walki o przetrwanie i ocalenie dzieci. Przejmująca opowieść o życiu ludzi, których ojczyzna uwikłana jest w wojnę, gdzie mężczyźni walczą z najeźdźcami, a potem między sobą o władzę, a kobiety pozostawione są same sobie z dziećmi bez środków do życia. Los tych

kobiet jest okrutny, a jednak ich siła ducha pozwala im przetrwać najgorsze. Książkę czytałam z przerwami, bo skala wrażeń jest tak duża, że trzeba złapać oddech. Gorąco polecam.

2. Książki, które oprócz treści wnoszą smak:

Joanne Haris "Czekolada" - to książka, którą nie można czytać i nie jeść czekoladek, których smak jest tak opisany, że się go czuje w ustach. Akcja książki dzieje się w małym miasteczku we Francji, gdzie zatrzymuje się Vianne Rocher z córką Anouk i urządzają w starej piekarni sklep z czekoladą. Jak ich przyjęła społeczność tej prowincjonalnej miejsciny i ich wpływ na dalsze postępowanie mieszkańców opisane jest w prosty sposób – przez słodkości do serc. Polecam.

Diana Abu-Jaber „Półksiężyc” – to poruszająca opowieść o 39-letniej Sirine, pannie wychowywanej przez wujka, po stracie rodziców, zamieszkałej w dzielnicy Los Angeles wśród społeczności perskiej i arabsko-amerykańskiej. Pochodzi ona z Iraku a pracuje jako główny kucharz w libańskiej restauracji. Jej życie toczy się wokół gotowania i szukania nowych smaków. Opis jej potraw jest tak dokładny, że czuje się ich smak, zapach i wygląd. Gdy Sirine zakochuje się w przystojnym wykładowcy literatury arabskiej Hanifie, zaczyna szukać własnej tożsamości i wspominać rodziców. Książka, której akcja właściwie toczy się przy stole, wśród jadał przesyconego smakami i aromatami wschodniego jedzenia, pokazuje skomplikowane losy Arabów i Irakijczyków, którzy uciekli ze swego kraju z uwagi na rządy Saddama Husajna, a w Ameryce egzystują tęskniąc za domem. Polecam.

Laura Esquivel – „Przepiórki w płatkach róży” – to melodramat, którego akcja toczy się w obecnym stuleciu, w czasie rewolucji meksykańskiej, ale jej miejscem jest dworek, w którym mieszka matka z trzema córkami i służbą. Matka wprowadziła w życie domowników konserwatywne, niemal feudalne tradycje. Główni bohaterowie powieści to Tita – najmłodsza córka, która gotuje dla wszystkich domowników i Pedro, którzy kocha Tita, ale jej matka nie pozwala mu na ślub z nią, tylko ze starszą córką. Aby być blisko Tity, Pedro poślubia jej siostrę. Tita i Pedro przez 22 lat potajemnie się kochają i ukrywają swą miłość, a kiedy wreszcie nastąpiła chwila, że mogli ją ujawnić, ujrzeli świetlisty tunel. Autorka przyprawia powieść przepisami kuchni meksykańskiej, które są przyrządzane w niezwykle smakowity sposób i my czytając czujemy te zapachy i smaki, jest też trochę fantastyki i indiańskich wierzeń. Polecam.

Cytat z książki dotyczący eksplozji zmysłów - „Jeżeli pod wpływem niezwykle silnych emocji zapłoną od razu wszystkie zapalki, blask będzie tak olśniewający, że będziemy mogli zobaczyć o wiele więcej, niż widzimy normalnie, i naszym oczom ukaże się świetlisty tunel, przez który wejdziemy na drogę zapomnianą w momencie narodzin, aby odnaleźć nasze boskie utracone źródła. To dusza pragnie powrócić tam, skąd przeszła, pozostawiając ciało na łasce losu...”

3. Książki, które dają do myślenia:

Patricia Shaw „Poszukiwacze marzeń” – to powieść o marzeniach na lepsze jutro. Grupa ludzi z Niemiec pod przywództwem pastora Beitza, aby stworzyć wspólnotę na nowej ziemi płynie przez trzy miesiące w ciężkich warunkach do Australii. Po przybyciu okazuje się, że teren, na którym mają się urządzić to busz, który aby okiełznać wymaga ciężkiej pracy. Ten nieprzyjazny świat pozwala im jednak spojrzeć na życie i swoje potrzeby w inny sposób, poznać innych ludzi jak życie aborygenów i w jakiś sposób zaistnieć na tej „ziemi obiecanej”. Polecam.

Eric – Emmanuel Schmitt – „Kiedy byłem dziełem sztuki” – to książka o 20-letnim chłopcu, który uznał, że skoro nie jest sławny, tak jak jego bracia bliźniacy, to nie jest nic wart i postanowił popełnić samobójstwo. Od tego zamiaru odwodzi go słynny malarz i największy rzeźbiarz naszych czasów. Cenę, jaką młody człowiek ma zapłacić za bycie sławnym to jego wolność. Gdy staje się żywą rzeźbą podziwianą przez tłumy, spotyka niewidomego malarza z córką, którzy przywracają mu wiarę w sens życia i bycie sobą. Teraz nasz bohater widzi jak ciężko wycofać się z danych obietnic i powrócić do normalnego życia. Aby odzyskać to, co utracił, czyli własną tożsamość i wolność przeżyje wiele upokorzeń. Polecam.

Motto książki to - „każdy z nas nosi w sobie piękno. Cała sztuka polega na tym. By umieć je odkryć”.

Jose Saramago „Miasto ślepców” – ta książka pokazuje nam jak szybko w wyniku epidemii ślepoty wszyscy ludzie zaczynają walkę o jedzenie, bo tylko ono pozwala przetrwać. Nie ważne stają się wszelkie dotychczasowe reguły czy zasady kultury, tradycji i wiary. Ludzie tracą człowieczeństwo. Powstają miejsca zesłania ociemniałych i w książce opisane jest jedno z nich, to opustoszały szpital, który zostaje zapełniony ponad dwustoma ślepych pacjentami. Nikt im nie pomaga się zorganizować z uwagi na zarażenie, muszą sami poznać teren i zapoznać się z odwiecznymi schematami jak: walka o przetrwanie, o władzę i podziały na oprawców i ofiary. Przekroczone zostają wszelkie granice upodlenia, świat pozbył się hamulców. Polecam.

Cytat z książki: „Jeśli masz oczy, patrz. Jeśli widzisz, spostrzegaj”. Księga przestróg.



Lucyna Biernacka

Chcę polecić miłośnikom thrillerów książkę „**Tajemnica Medyceuszy**” – wydanie I z 2008 r. przełożone z angielskiego przez Pawła Korombela.

Autor **Michael White** – muzyk, dziennikarz, redaktor naukowy czasopisma „GQ”, napisał ponad 20 książek, m.in. Biografię Asimova, Galileusza, Lennona, Mozarta oraz Isaaca Newtona, za którą otrzymał Bookman Prize.

Wiedza jest kanwą tej książki. Wydarzenia współczesne przeplatają się z wydarzeniami historycznymi, a prawda miesza się z fikcją. Akcja rozgrywa się we Florencji i Wenecji, w czasach renesansu, które badają współcześni naukowcy. Specjaliści badający we florenckiej krypcie zmumifikowane szczątki przedstawicieli jednego z najpotężniejszych rodów włoskiego renesansu, znajdują w jednym z nich dziwny przedmiot (cienki, czarny, gładki prostopadłościan). Z powodu tego odkrycia zaczynają się dziwne wydarzenia i giną ludzie, którzy wiedzą coś na jego temat.

Główne postacie:

- Kosma Medyceusz – był humanistą, interesował się kulturą i nauką, płacił innym ludziom, aby odzyskiwali z odległych miejsc świata różne tajemnicze skarby;
- Niccolo Niccoli – był florenckim szlachcicem, cieszył się sławą wybitnego wojskowego, był człowiekiem wykształconym, który wiele podróżował oraz posiadał największą i najlepszą bibliotekę we Florencji; znajdująca się w niej część bogatej literatury cywilizacji greckiej i rzymskiej ocalała dzięki mieszkańcom Florencji; elita florencka przełomu czternastego i piętnastego wieku mogła czytać słowa wielkich myślicieli ery klasycznej w takiej formie, w jakiej zostały zapisane, co inspirowało ich do dalszego rozwijania wiedzy;
- Edie Granger – badaczka mumii – paleopatolog (paleopatologia wykorzystująca szczątki ludzkie do badania chorób i urazów, zyskuje coraz większe uznanie w oczach kryminalistów, m.in. dzięki temu, że pozwala na ustalenie DNA ciał znajdujących się niemal w całkowitym rozkładzie);
- Jeff Martin – światowy autorytet w dziedzinie historii średniowiecznej;
- Roberto Arnotovani – światowej sławy muzykolog, autor książek, traktujących o różnych gałęziach wiedzy tajemnej, a także ekspert od historii Wenecji.

Wątek sensacyjny bywa jednak czasami zdominowany przez refleksje nad życiem i jego znaczeniem. Zacytuję fragmenty z książki – rozmowa Kosmy Medyceusza z Niccolim:

„- Zdobywanie wiedzy to szlachetna pobudka, ale nikt nie zdoła uniknąć nieuniknionego. Wiem, że któregoś dnia wszyscy musimy obrócić się w pył, że ci, którzy nas kochają, porzucą nas i zapomną. Umrą tak, jak my umrzemy. Ale kochając, dotrzymujemy pola czemuś, co nas przerasta. Poszukiwanie wiedzy, rozwikływanie tajemnicy jest tym samym, pozwala mi powiedzieć: jestem człowiekiem, jestem coś wart na tym świecie.” (str. 120)

Rozmowa Jeffa i Edie:

„Jeff pomyślał o biednej Marii. Jej życie zostało tak gwałtownie i bez potrzeby zakończone. A Dino? Zapłacił najwyższą cenę za uratowanie mi życia. To było zaledwie dwie noce temu, ale już miał wrażenie, że minęły całe wieki. Gdzie teraz był Dino? Czy jakąś częścią swojego jestestwa naprawdę odnalazł żonę i córkę? Czy też wszystko, co pozostało po Dinie, to tylko zaczynający gnić w pobliskiej kostnicy kawał mięsa?”

„- Oto pytania, na które nie ma odpowiedzi – rzekł w zamyśleniu. – Mam wrażenie, że zatrzymujemy się tylko w takich chwilach jak ta i zastanawiamy się czym naprawdę jest życie.

I do jakich wniosków dochodzimy?

- Każdy do innych – odparła Edie.

- Ale są jakieś podstawowe prawdy, no nie?

- Pewnie nie.

- To wszystko, to dym i mgła, nic nie ma znaczenia, nie wydaje ci się? Bez względu na to, czy wierzysz w życie po śmierci, czy nie, liczy się jedynie to, co zostawisz innym, czy to będzie wielkie dzieło sztuki, czy piękna muzyka, której ludzie będą słuchać wieki po twoim odejściu, czy też po prostu wspomnienie o dobrym człowieku, kimś, kto dał więcej niż wziął.

- Może. Ale cokolwiek zrobiłeś, cokolwiek zostawiłeś, stopniowo się rozkłada i w końcu znika. Każdego dnia pracy widzę jak to działa. W końcu nic nie zostaje, zupełnie nic. Kości rozsypują się na proch, który rozdmuchuje wiatr. – A co, jeśli i my znikamy? – Pewnego dnia muzyka Mozarta odejdzie w niepamięć, a słowa Jezusa przestaną cokolwiek znaczyć. Jak to ujął wielki George Harrison: wszystko musi przeminąć.

- Otóż to – powiedział Jeff i uniósł kieliszek w żartobliwym toaście.:” (str. 246 – 247)

Listopad 2008r.

Talenty na uniwersytecie



Krystyna Chmiel – urodzona pod koniec II wojny światowej w Przemyślu jest kobietą uśmiechniętą, ciepłą i życzliwą. W kręgach towarzyskich określa się takie osoby jako dusze towarzystwa, bo potrafią rozbawić każdego smutasa. Jest kochającą matką i babcią. Nigdy się nie nudzi, bo zakres jej zainteresowań jest bardzo szeroki.

O swoich urodzinach opowiada z rozbawieniem traktując je, jako ciekawostkę swojego życia:

Wojna i jej konsekwencje zmieniły moje miejsce narodzin. Z jej powodu, moja mama od października 1940r. była w Niemczech na przymusowych robotach. Tam poznała swojego przyszłego męża i tam wzięli ślub. Po wyzwoleniu terenów należących wówczas do Niemiec, mama chciała jechać do swojego rodzinnego domu, w Niżankowicach (13 km od Przemyśla) i tam mnie urodzić. 27 lutego 1945r. po wielu dniach męczącej podróży, rodzice dojechali do Przemyśla. Mama chciała szybko dostać się do domu, na swoje 25-te urodziny 28 lutego. Niestety nie udało się, bo postawiono już nowe granice Polski i Niżankowice, zostały po stronie obecnej Ukrainy. Rodzice pozostali w Przemyślu i 11marca 1945r. urodziłam się ja – Krystyna Joanna. Jako dziewięciomiesięczne niemowlę, przyjechałam z rodzicami w grudniu 1945r. do Wałbrzycha. Ojciec został tu skierowany do wysiedlania Niemców i zasiedlania nowych osadników ze wschodu na ziemiach odzyskanych, którzy przybyli z ziem przez nich bezpowrotnie straconych.

O swoim życiu może opowiadać długo i interesująco. Jakże ciekawe jest życie każdego naznaczonego piętnem wojny, choćby urodził się chwilę po jej zakończeniu. Wspomnienia rodziców, którzy opowiadali o tych strasznych czasach żyją w pamięci dzieci, które mogłyby je spisać na pamiątkę dla potomnych. W ten sposób powstałaby historia prawdziwa pod tytułem: „Opowieści mojej mamy lub taty”. Wiele takich opowiadań z dawnych lat ginie bezpowrotnie, a warto je zapisać. O ziemi swoich przodków Krystyna wie to, co przekazała jej matka:

Niżankowice leżą na ziemi, która kiedyś należała do korony polskiej i nazywała się wtedy Krasnopol, a moi pradziadowie i dziadek nosili nazwisko Krasnopolski. Ziemie te były niezamieszkałe, bo większa ich część to stepy i lasy. Królowie polscy nadawali je szlachcie, rycerzom nadawano szlachectwa w zamian za osiedlanie się na tych terenach z rodzinami i całym dobytkiem. Przy nadaniach ziemi otrzymywali także pieniądze, by ziemię uprawiać, budować

domy, dwory, pałace, a przy okazji bronili granicy południowo-wschodniej Rzeczypospolitej, przed najazdami Mongołów, Tatarów, Turków, Kozaków.

Po zakończeniu szkoły średniej w wieku 18 lat wyszła po raz pierwszy za mąż. Owocem tego małżeństwa jest córka i syn. Owocem jej drugiego małżeństwa jest drugi syn. Przeżyła tragedie związane ze śmiercią rodziców i obu mężów, co odbiło się bardzo negatywnie na jej zdrowiu. Kiedy przez długi czas powoli wracała do zdrowia, spotkała się z informacją o uniwersytecie trzeciego wieku w Wałbrzychu, o której tak opowiada:

Na początku września 2003r., spotkałam moją przyjaciółkę, która opowiedziała mi o Uniwersytecie III Wieku. Umówiliśmy się na dłuższe posiedzenie, po którym zapisałam się do szkoły. Widać, że zrobiłam doskonały wybór, ponieważ euforia ta, do tej pory mnie trzyma i nie mam pojęcia, jak długo jeszcze trzymać mnie będzie?

Krystyna brała udział w wielu zajęciach. Wielkim zaskoczeniem dla słuchaczy była wystawa jej rękodzieła na zakończenie I roku akademickiego. Zobaczyliśmy obrazy haftowane techniką krzyżykową i dziergane serwetki. Przedstawione obrazy były niezwykle, bo wykonane z wielką precyzją, starannością i sercem artystki. Od tej pory nazywamy ją Krysia - krzyżykowa. Przez trzy lata brała też udział w teatryku uniwersyteckim, gdzie grała różne role, w tym nawet rolę strażaka. O początkach historii haftowania opowiada bardzo chętnie i dokładnie.



Haftowanie obrazów gobelinowych zaplanowałam sobie już w latach 70-tych minionego wieku. Właśnie wtedy ciocia z Niemiec, razem z wełną i drutami, przysłała mi miesięcznik "Burda", który miał mi posłużyć do wyboru wzoru swetra dla mnie. "Burda" w tamtych latach w Polsce była zupełnie nieosiągalna. W zurnalu tym na ostatnich stronach były zdjęcia

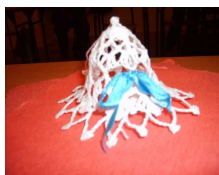


haftowanych obrazów. Jeden szczególnie mi się spodobał, przedstawiał zachód słońca w zimowej scenerii. Wtedy postanowiłam sobie, że jak będę już na emeryturze, to właśnie zajmę się haftowaniem takich obrazów - choć nie miałam o takim haftowaniu zielonego pojęcia. Jak postanowiłam, tak zrobiłam, a pierwszym obrazem jaki wyhaftowałam po 30 latach, był

właśnie ten zachód słońca zaklęty w zimowym pejzażu.

To, co przez te lata osiągnęłam, jest moją ciężką pracą, próbą wytrwałości, pomysłowości, a także odkrywaniem nowych sposobów, lepszego wykorzystywania materiałów.

Szyję ubrania, robię także na drutach, na szydełku różne cudenka, którymi obdarowuję swoje przyjaciółki, rodzinę, znajomych, co przedstawiam na poniższych zdjęciach.



Kto chciałby obejrzeć więcej obrazów haftowanych krzyżykiem, może to zrobić oglądając jej stronę internetową: www.krukpage.republika.pl

Obrazy Krystyny zapełniają ściany jej pokoi, inne już gotowe od pewnego czasu, czekają na oprawę. Oglądają je sąsiadki, znajomi, i znajomi znajomych. Najchętniej haftuje obrazy przedstawiające dzieła wielkich mistrzów. Haftuje również przyrodę szczególnie kwiaty, zwierzęta oraz martwą naturę. Lubi też haftować motywy egipskie.



Do tej pory zrobiłam ponad 60 obrazów i mogę stwierdzić, że pierwszy "Zachód słońca", był dla mnie najtrudniejszy.

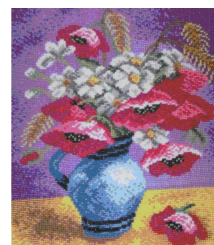
Po dwóch latach uczęszczanie na Poezję, pod namową koleżanek zaczęła pisać wiersze. Koleżanka Alicja napisała dla niej fraszkę, po napisaniu jej pierwszych utworów:

Na Krysię Chmiel

Zaczęła pisać wiersze -
Podkreślam to wężykiem,
Bo jest to jakaś odmiana...
Po jej przygodach z krzyżykiem.

wakacje 2005r.

A. Mikołajczyk



Gdyby ktoś, kiedyś powiedział, że ja będę pisać wiersze, kazalabym mu popukać się w czoło. Ale stało się, w czerwcu 2005r. chciałam Alusi, w jej urodziny wystać e-maila z życzeniami. Pomyślałam, że życzenia ściągnę z Internetu i tak zrobiłam, ale nie znalazłam takich, które by mi się podobały, więc ściągnięte, poprawiłam „po mojemu”. Lecz wstyd trawił

mnie od środka, nie mogłam sobie dać z tym rady. Sama przed sobą się wstydziłam. Lepiej napisać życzenia prostymi słowami, niż podpisać się pod cudzym tekstem. Dopisałam do życzeń swoją zwrotkę i to jest moja pierwsza twórczość, że tak się wyrażę „publiczna”, którą załączam:

**”Zerznęłam bezczelnie,
Przyznaję to szczerze.
A życzenia czytelnie,
Spisałam Ci w komputerze. (na papierze?)
Tak właśnie było, mój drogi Alutek,
Zerznęłam i już..... @ Chmielutek.”**
Wałbrzych, dnia 2005.06.17

W czerwcu 2005r. napisałam jeszcze jeden wiersz „*O dwóch takich (Paniach) co... kaprysiły*”, a na koniec roku było ich już 10.

W 2007r. brałam udział w wernisażu wiersza w WOK w Wałbrzychu. Nie wiem, czy objawił się w nich jakiś talent, ale sam fakt, że piszę, sprawia mi niesamowitą frajdę nawet, jeżeli to tylko do mojej szuflady. Od czerwca 2005r. do końca 2008r., napisałam 104 wiersze i ponad 40 różnych życzeń wierszowanych dla rodziny, przyjaciół, kilka z nich zostało zamieszczonych w **”Przekładańcu”**. Napisałam także wiele fraszek i limeryków.

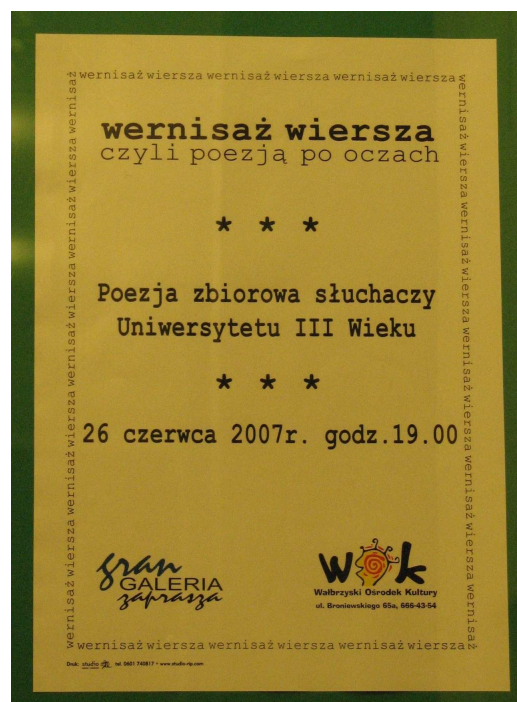
Co myśli Krystyna o naszym uniwersytecie?

Rozpoczynając naukę na Sudeckim Uniwersytecie Trzeciego Wieku w 2003 roku, nie spodziewałam się, że spotkam tu tylu wspaniałych ludzi. Osoby niestychanie wrażliwe, ciepłe, otwarte na cierpienia innych, które chcą jeszcze coś zrobić. Dać z siebie innym to, co mają najlepszego, a także podzielić się z nimi swoimi doświadczeniami, znajomością wielu tematów i swoimi niezwykłymi zdolnościami. Tak znalazłam się w tym cudownym kręgu ogromnych talentów twórczych i może coś nich przylepiło się i do mnie, wedle przysłowia: „z kim przestajesz, takim się stajesz”, coś w tym musi być?

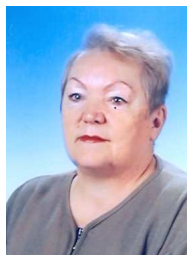
Marzeniem Krystyny jest jeszcze zmierzenie się z malarstwem i śpiewem na uniwersytecie. Jej rodzina zachwyca się obrazami i wyrobami szydełkowymi. Natomiast poezją są trochę zaskoczeni - czego to jeszcze szanowna mamusia nie wymyśli. Z czasem przyzwyczajają się stopniowo zgłębiając jej tajniki, i kiedyś będą z niej dumni, bo na razie nie może nawet powiedzieć po kim odziedziczyła tyle talentów.

grudzień 2008r.

Opracowanie - Teresa Wesołowicz



Twórczość słuchaczy – proza i poezja



Debiut **Marty Obwojskiej**

Trzeci Wiek

Chociaż włos siwizna przyprószy
Alabaster twarzy pokruszony
Ciągłe się umieją życiem cieszyć
Nawet marzą, aby zgrzeszyć.

Mimo, że słyszeli głosy takie:
Babciu! Po co Ci nauka ta?
Czyż nie lepiej bawić wnuka?
Zapisali się do szkoły!

W szkole odkrywają swe talenty i dusze
A w domu, z uśmiechem mówią:
Wreszcie mogę robić to, co chcę,
A nie to, co muszę!

W salach ruch panuje wielki
Tu poezję omawiają, a tam – piosenki śpiewają
Za języki obce się imają,
Z komputerem się zaprzyjaźniają.

Sala gimnastyczna litry potu wyciska
Każdy ćwiczy zawzięcie, pręży się, wygina, mięśnie uciska
Niejednej po głowie miota się taka myśl, że
Będzie wyglądać jak... ta miss!

I tak trzeba Studenti Kochani!
Pokażcie, że w „Trzecim Wieku” jesteście niepokonani!
Nie dajcie się dyskryminować!
Ani młodym zdominować!



Krystyna Joanna Chmiel

Prezenty

Mikołaj w saniach już siedzi.
Konie przebierają nogami.
Czekają na strzelenie batem,
By w świat ruszyć z prezentami.

Już zaprzęg rusza z kopyta,
Całą siłą rwie do przodu.
Dzieciom najpierw pod poduszkę dać
Prezenty i skończyć do wschodu.

Cały wieczór stały w oknie,
Z noskiem do szyb przyklejonym.
By wreszcie Mikołaja złapać,
Przy prezencie podrzuconym.

Dorośli też jak dziecko, czeka.
A rano jednak każdy z Was,
Zagłada pod poduszkę, a może
Ktoś podrzucił prezent i dla nas.

Śnieżne płatki

Gdzie spojrzysz, dookoła
Lecą płatki białe, czyste.
Płożą się śnieżne kobierce,
Migocą sople srebrzyste.

Białą, różem i błękitem,
W dzień śnieżynki barwią się.
Zaś niebieskim i granatem,
Ciemną nocą pokażą się,

Słońce rankiem płatki raczy,
Malując je złotym brzaskiem.
Gwiazdy nocą iskrzą płatki,
Srebrno brylantowym blaskiem.

Pora roku

Trzecia pora roku płaszczy
Kolejny, jesienny już zrzuciła.
U nas śniegiem, chłodem i w
Białym futrze się zjawiła.

Białym puchem okryła ziemię,
Drzewa, krzewy, łąki, pola.
Snem do wiosny pod pierzynką,
Śpi już wszystko dookoła.

Welon tkany ze śnieżynek.
Wzorów z tysiąc zima ma.
Stworzyć dzieło skrzących gwiazdek
Pomagał wiatr, mróz, szadź i mgła.

By wypełnić szatę blaskiem,
Noc gwiazdy i poświatę ma.
Wiatr po trenie je rozwieje,
Iluminację świateł da.

Życzenia

Rozpędzone konie,
Ciagną pełne sanie.
W nich Mikołaj siedzi,
Batem macha na nie.

Aaa jeszcze prezentów,
Ciężkie worki wiezie.
I do Ciebie także,
Wiele życzeń niesie.

Niech świąteczne dni,
Będą pełne tylko
Samych radosnych
I szczęśliwych chwil.

Święta zaś spokojne.
A jeśli Rok Nowy,
Przyniesie coś złego,
To tylko dobrobyt...

Pejzaż zimowy

Śnieg już pada, więc jest zima
To co mokre, mróz już trzyma.
Szadź też swoją pracę robi,
Igiełkami wszystko zdobi.

Spada gwiazdka za gwiazdeczką,
Złota doda im słońeczko.
Ma przyroda swą oprawę,
Jej brylanty kraszą szatę.

Krzewy, łąki, pola zmięte,
Mgły zawisły, mrozem ścięte.
W biały pejzaż bajkowy,
Zaklęty ogród zimowy.

Zima, jak postanowiła,
Kryształowy tren zrzuciła.
Świat okryty takim blaskiem,
Ciągle błyska swoim światłem.

Też obręczą ziemię skuła,
Białym puchem ją otula.
Księżyc srebrem obręcz pokrył,
Mróz oddechem wszystko zmroził.

Stół wigilijny

Zastawa chce już na stole stać.
On dopiero siankiem się ścieli.
Gościem na nim jest świąteczny
Obrus w niewinnej bieli.

Aby dotknąć tej czystości
Sztuńce kolejkę też mają.
Jednak wszystkie nakrycia już
Swe miejsce na stole znają.

Kryształy drogie, wykwintne,
Na miejsca zakusy mają.
Lecz ich przystojność i kruchość,
Wcale pierwszeństwa nie dają.

Szkła dzwonią, domagając się
Też swego miejsca na stole.
Burgundem chcą się napełnić,
Zły czas wybrały i porę.

Na stół stawiane półmisy,
Są pełne smakowitości.
Postne, lecz miski, patery,
Dają pokaz obfitości.

Na sianku opłatek leży,
Którym dzielić się będziemy.
Życzeniami pogodzeni,
Do kolacji usiądziemy.

Limeryki**I**

Koleżanka z Długiej, rzekła Pani z Duracza,
Że prawdziwy limeryk jej Wenie uwłacza.
Pytam swoją, jak widzisz limeryki?
W poezji są to obleśne heteryki.
Moja Wenia też im tego nie wybacza.

II

Pani M. na Majorkę azymut obrała,
Pupcię wnusi całować chciała.
Na Skypie z kicią ją widziałam,
Nie z dzieckiem, jak myślałam.
Z tej radości oszalała, albo kota dostała.

III

Wiekowa już gospodyni spod Opolą,
Goła Styks przepłynąć chciała za obola.
Lecz biedna nie wiedziała,
Że martwa musi być cała.
Półżywa wróciła lecz do innego już Karola.

IV

Pewna bogata pani z miasta Łodzi,
Pieprzyła, jak świetnie się jej powodzi.
Krach na świecie zabrał wszystko,
Znikł majątek i ona, zostało uroczysko.
Teraz jako strzyga, panów na manowce
wodzi.

V

Hodowcy z Biłgoraja, kury się zbuntowały,
France na złość jemu dupy pozamykały.
A chwalił się, że one dają miliony.
Skończył się interes nietrafiony.
Został sam, bez jaj i go jeszcze osrały.

VI

Pan weterynarz z ZOO, usnął i marzy,
Że na cipci swej Żabci rękę położy.
A na ropusze trzymał gdy się obudził.
Piękny sen w koszmar się obrócił.
Głodnemu żabcia, sytemu ropucha się
zdarzy.

VII

Pewna księżniczka z wyspy Jamajka,
Pytała: do cholery, skąd się biorą jajka?
Jak to skąd, a z kurzej dupy.
I to wcale nie są wygłupy.
Jest mucha plujka i kura srajka,
Stąd też się wzięła, ta fajna bajka.

Kocham cię życie

Zachłysnęłam się życiem, teraz,
W jego końcowym biegu.
I co mam z tym fantem zrobić,
Kiedy nie można zatrzymać go.

W pośpieszny, na życzenie wsiadam,
Teraz pragnę tego, bardziej śmieie.
Szybko panie kierowco, bo ciągle
Kocham żyć, a czasu - mam niewiele.

Swoje przeżyłam, ale łaknę jeszcze.
Chroniczny brak czasu na plany.
Przystanek życie czeka, budzę się,
Bo kości już łamie, ból poranny.

Barwy rude

Jesień miotłę już chwyciła.
Piękne barwy wiosny, lata,
Pomaluje rudym, brązem,
Będzie znowu, nowa szata

Bał rozpoczął wiatr niedobry,
Porozwiewał wszystkie liście.
Potem znowu je pozbiarał,
I ułożył przyzmy wreszcie.

Liście grają kolorami.
Zawirował wiatr ze słońcem.
Liść zielony jeszcze zerwał,
Innym liściom sypnął złotem.

Jesień pędzłem barwy kładzie,
A wiatr suszy i przewiewa.
W różne miejsca liście znosi
I ostatnie zrywa z drzewa.

Ciągle wieje, gwizdże, świszczy,
Szałem drzewa ogołaca.
Jesień już, kobierce ścieli,
Gdy odejdzie, za rok wraca

Tango z liściem

Balet liści i kolorów.
Płasy tego, co wiatr nawiał.
Wszystkie barwy dają występ.
Jesień, ma tu swój karnawał.

Wiatr psotami bal rozpoczął.
Wszystkie liście już pozbiarał,
Uniósł, zrzucił, przyzmy złożył,
Potem znowu porozwiewał.

Tańczy tango, z liściem w
Dłoni, znika i powraca.
Wieje, znosi, tka dywany,
Taka właśnie, jego praca.

Wiatr i jesień, znowu tańczą,
To na koniec, część radosna.
Teraz znowu będą zimą,
Wrócą, jako młoda wiosna.

Już ze śniegiem idzie zima,
W oczy zagląda chłodem.
Wiatr zatańczy tango białe,
Gdy królowa, skuje lodem.

Z podróży - maki

Lato już w swej połowie,
Paletą barw pola mieni.
Mak, niczym z rany świeża
Krew, złoty łan zaczerwieni.

Od wieków miłość ta trwa, choć
Kwiat siłą, wdarł się do zbóż.
On swej barwy, im użyczył,
Łany kolor mają i już.

Zboże kwiatom złotem ścieli.
Razem w parze, to już fakt.
Że jest chwastem, tak stwierdzono.
Wobec maku, jest to nietakt.

Delikatny kwiat czerwony,
Kolorem czaruje wszakże,
Choć pięknie zaśmieca pola,
Mak w zbożu, to chwast także.



Maria Krajewska

Niespodziewana zmiana.

- Niech to wszystko trafi szlag - wrzasnęła wściekłością, rzucając szklanką w ścianę kuchni. Była na skraju wyczerpania nerwowego. Miała już wszystkiego dosyć, kiedy trzy lata temu nagle po trzydziestu latach wspólnego życia zmarł Stefan, w jednej chwili zawałił się jej świat, tak misternie do tej pory budowany. Ze Stefanem poznali się na studiach, pokochali się a po ślubie zamieszkali razem na sublokatorce. Po skończonych studiach zaczęli pracować w jednym szpitalu, ona na internie, on na chirurgii. Byli jak papużki nierozłączki, wspólne wyjazdy, zabawy, spotkania z przyjaciółmi. Tak się złożyło, że nie mogli mieć dzieci, więc cały wolny czas poświęcali sobie. Po śmierci Stefana, żeby nie zwariować rzuciła się w wir pracy. Brała dodatkowe dyżury, jeździła. w pogotowiu. Po pracy była tak zmęczona, że zasypiała kamiennym snem nie myśląc o niczym. Poświęciła się pracy bez granic i dlatego uważała, że inni pracownicy też winni dawać z siebie wszystko. Była zła, kiedy ktoś z pracowników chodził na zwolnienie chorobowe lub opiekę nad chorym dzieckiem. I tak z lubianej koleżanki stała się jędzą, przez którą czasami współpracownicy mieli powody do łez. W tą majową sobotę poczuła, że wypaliła się do dna, musiała coś ze sobą zrobić, coś zmienić. Ściany pokoju zaczynały ją przygniatać, poczuła, że się dusi, wybiegła z mieszkania. Wsiadła do samochodu i ruszyła przed siebie. Nagle spostrzegła, że bezwiednie przyjechała do lasu na polankę gdzie tak często przyjeżdżała ze Stefanem. Wiosną i latem przyjeżdżali tu w weekendy. Zabierali ze sobą koc, koszyk z prowiantem. Spędzali w tym miejscu długie godziny, zbierali poziomki, jagody, opalali się, śmiali się i rozmawiali, rozmawiali. Było im dobrze, byli szczęśliwi. Poczuła, że wraca jej chęć do życia, chyba to miejsce ma jakąś magiczną moc. Znów była młoda i szczęśliwa, chciało jej się tańczyć. Nazrywała rosnących polnych kwiatów, uwiła wianek, założyła go na głowę, uniosła palcami spódniczkę zaczęła płaszać wśród traw jakby była leśną nimfą. Poczuła nieodparte wrażenie, że ktoś ją obserwuje. Nerwowo rozejrzała się dookoła, na zwalonym pniu siedział jakiś mężczyzna, jedząc kanapkę. Gorąca krew uderzyła jej do głowy, policzki spąsowiały. Nieznajomy uśmiechając się szeroko zaczął bić brawo. Przypomniała sobie, że przecież kiedyś, jakby przed wiekami, miała duże poczucie humoru, unosząc znów spódniczkę dygnęła kłaniając się jakby była na scenie. Mężczyzna kiwnął ręką zapraszając ją na pień koło siebie.

- A co mi szkodzi – pomyślała i podeszła.

- Stefan - przedstawił się nieznajomy.

- Michalina - powiedziała bezwiednie, czując skurcz serca gdy usłyszała to imię.

Nowopoznany poczęstował ją kanapką i gorącą mocną aromatyczną kawą. Pijąc drobnymi łyżkami czuła jak z każdym łykiem wraca jej chęć do życia. Tak jak kiedyś z mężem teraz z tym obcym człowiekiem spędziła kilka godzin na rozmowie.

Opowiedziała mu o całym swoim życiu do dzisiejszego dnia. Dowiedziała się, że jest inżynierem, pracuje w dużym zakładzie. Dla niego życie też nie było łaskawe, bardzo wcześnie zmarła mu żona, dzieci nie mieli. Po jej śmierci nie miał ochoty na powtórny ożenek. Wszystkie wolne chwile poświęcał na wędrowki po różnych szlakach turystycznych Polski. Lubił też krótkie wypady za miasto, takie jak dzisiaj, to go uspokajało i doładowywał sobie akumulatory na następny tydzień.

- Musisz, dziewczyno wziąć się za siebie, taki tryb życia jest nie do przyjęcia na dalszą metę- powiedział uśmiechając się życzliwie.

- Dobrze – zgodziła się potulnie, sama nie wiedząc czemu.

- Od dzisiaj normalna praca, żadnych dyżurów, nadgodzin, dużo spacerów. Jeżeli pozwolisz to ja już te spacery i wycieczki będę sam organizował.

- Co ty na to? – uśmiechnął się zaglądając jej w oczy.

- Zgadzam się na wszystko- uśmiechnęła się, czując ogarniającą ją radość.

Wieczorem wróciła do domu, odwożąc po drodze Stefana. Po raz pierwszy od trzech lat nie czuła się zmęczona. Kładąc się spać, uśmiechnęła się radośnie - jednak wiosna i maj to szczęśliwa pora roku, przyniosła jej nieoczekiwane zmiany. I niech tak dalej trwa...

Maj 2008r

Jesienny koncert

Kapelmistrz- jesienny wiatr

Na leśnym kamertonie drzew

Stroi instrumenty orkiestry:

Skrzypce – lipy,

Świerki- wiole,

Perkusje – olchy,

Buki- trąby,

Puzony- dęby,

Sosny- flety,

Harfy- brzozy

Cis- fortepian.

Mistrz podniósł batutę

I z gałęzi jak z pięciolinii

Posypały się liście

Kolorowe nuty:

Do- zielone,

Re- czerwone,

Mi- złociste,

Fa- srebrzyste,

Sol- brązowe,

Si- bordowe.

To jesienny las

Gra swoją suitę.



Alicja Mikołajczyk

Podróż

W przedziale oprócz mnie siedzą jeszcze dwie osoby. Młody mężczyzna zapamiętałe przebiega palcami po klawiaturze laptopa. Dziewczyna siedząca naprzeciwko niego wtula się w kąć i próbuje drzemać. Co jakiś czas przerywam czytanie i rzucaam spojrzenie na jedno i drugie z nich. Nic się nie dzieje...Jego palce wciąż biegają po klawiszach, ona zaś śpi ... albo i nie.

W pewnej chwili otwierają się drzwi przedziału i dwie dziewczyny siadają naprzeciwko mnie. Mogą mieć niewiele ponad 20 lat. Zaczynają rozmowę. Wynika z niej, że jadą do Poznania. Wspominają pobyt w stolicy i w telefonie komórkowym oglądają zdjęcia, głośno je komentując. Co jakiś czas wybuchają śmiechem. Mężczyzna wyłącza z sieci laptopa, zabiera swoje rzeczy i opuszcza przedział.

Po chwili jego miejsce zajmuje starszy pan z wypiekami na twarzy. Do pasa dość elegancki, poniżej – nieco mniej. Na lewym kolanie widnieje dziura nieudolnie zaszyta na okrętkę. Między nitkami widać „niewymowne”. Dziwi mnie to, bo lato w pełni. Zamawia kawę u przejeżdżającego wózkami obok nas stewarda właśnie w chwili, gdy pojawia się konduktor. Starszy pan jedzie bez biletu i prosi konduktora o jego wypisanie. Jedną ręką szuka pieniędzy, w drugiej trzyma plastikowy kubek z kawą zastanawiając się głośno, czy się wyleje. Wcześniej niż się spodziewałam jego wątpliwości zostają rozwiane. Kawa plami jasne spodnie. Pan jest zdenerwowany. Oznajmia, że dziś kolejny już raz zdarza mu się taka nieprzyjemna rzecz. Po raz pierwszy miało to miejsce w wagonie restauracyjnym, skąd do nas przyszedł, a czego nietrudno się domyśleć... ziele bowiem alkoholem na cały przedział. Ukradkiem spoglądam na pocerowane i poplamione spodnie. Nie, to nie kałesony wycierają spomiędzy nitek nieudolnej cery – to bandaż. Starszy pan musiał dziś nieźle zabalować, myślę sobie. Konduktor podaje mu po chwili wypisany bilet i prosi o legitymację seniora. Pan grzebie wolną dłońią w kieszeni, wylewając kolejną porcję kawy na spodnie. Przestaje być nudno!

Dziewczyny z naprzeciwka uśmiechają się do mnie znacząco. Widać, bawi je także ta sytuacja. Kiedy starszy pan finalizuje kupno biletu niewiele kawy widać na dnie kubka. Dopija ją i rozgląda się szukając najwyraźniej miejsca, w którym mógłby umieścić zbędną rzecz.

Z całą tacką, kubkiem i resztą herbatników przesiada się na miejsce, przy którym tkwi uchwyt na kubek. Zanim dotrze na miejsce wszystko wypada mu z rąk. Schyla się i próbuje pozbierać rozsypane rzeczy. Gdy podnosi kolejną, wypada mu z rąk poprzednia. Jest coraz weselej.

Jedna z dziewcząt tłumy śmiech i pomaga mu pozbierać pokruszone herbatniki. Wsypuje okruchy do kubka i wyrzuca do kosza. Potem wyciąga z torebki jednorazową chusteczkę i wyciera z podłogi ślady zdarzenia. Starszy pan dziękuje, siada i uważnie przygląda się dziewczynie. Po chwili na głos, nie patrząc już na nikogo w przedziale, komentuje zachowanie dzisiejszej, rozwyrzonej młodzieży. Dziewczyna z naprzeciwka jest oczywiście chlubnym wyjątkiem. „Dzisiaj mało takich” – podsumowuje swój wywód.

Z głośnika dobiega informacja, że zbliżamy się do Poznania. Czwórka moich współpasażerów szykuje się do wyjścia. W chwili, gdy pociąg wtacza się na peron w przedziale jest już pusto. Do Wrocławia jeszcze daleko, ale książka jest interesująca – nie będę się więc nudziła.

sierpień 2008r.

Wciąż z nami jesteś

Byłaś wśród nas - pogodna, czuła,
Wnosiłaś radość i ciepło.
Teraz pozostał smutek i żal,
Co dobre - z Tobą odeszło.

To co spisałaś zebrałam w bukiet
Przecudnych barw i porównań,
W zabawie słowem, w zdobieniu strof
Nikt chyba Ci nie dorówna.

Gdy przy mogile zapalam znicz,
Wspomnienie łączy z oczu wyciska
Jak konie w galopie przemknęło Twe życie
Byłaś nam wszystkim tak bliska.

Na zimnej płycie migoce płomień
Wokół tablice kamienne,
Chociaż odeszłaś – wciąż z nami jesteś
W sercach, w pamięci...niezmiennie.

09 czerwca 2006r. Misi –Ala Mikołajczyk

Limeryki

Nieznana dama z Legnicy
Samotnie zległa w łóżnicy.
Nie miała bowiem lubego,
Co by poprawił jej „ego”,
Bo ten nie wrócił z ulicy.

Pewna dziewczyna z Wisły
Snuła sobie domysły,
Że może w objęciach kochanka
Noc całą spędzić...do ranka –
A jemu zmysły przysły.

Motocykliście z Kudowy
Wpadł taki pomysł do głowy,
By przed przyjazdem erki
Zapisać komuś swe nerki
Z prawej i lewej połowy.

Teraz nas Zosia z Duracza
O limeryki zahacza.
Moja wena nie ma drygu
Do pisania limeryku,
Bo jej to bardzo uwłacza.

Raz pewna pani z Rzeszowa
Puścić się była gotowa
Lecz nie miała z kim,
Co by miał też czym
I dlatego bolała ją głowa.

Pewien zoolog z Wrocławia
Do klatki puścił pawia.
Był na buzi gładki,
Narzygał do klatki
A teraz jeszcze się stawia.

O Sylwestrze

Pewien Sylwester z Mławy
W sylwestra zapragnął zabawy.
Żegnał stary rok,
W nowy – zrobił krok,
Lecz nie był to krok do sławy

**Zimowy pejzaż**

Za oknami cicho, świat pod puchem białym
Zasypia strudzony wielce rokiem całym.
Mróz, zimowy malarz, pędzlem zamasyżycie
Maluje na szybach gwiazdki, kwiaty, liście.
Dzwoneczki kuligu słyszać hen, z daleka
Skute lodem stawy, zamarznęta rzeka.
Pola i ogrody trwają w śnie zimowym,
Czapki oraz chusty zdobią ludzkie głowy.
Chaty pośród bieli skrzą w promieniach
słońca
Zziębnięta sikorka śnieg z gałązki strąca.
Misiu w swej kryjówce do snu już gotowy –
Śnieżnobiały i srebrzysty jest pejzaż zimowy.

Ziemia i zima

Ziemia:

Przyszłaś do nas, zimo.
 Kłaniam Ci się nisko
 Otul mnie kołderką
 Bielutką, puszystą.
 Przykryj białym puchem
 Moje szaty ciemne
 By było przy tobie
 Ciepło i przyjemnie.



Zima:

Moja droga ziemo,
 Pobędę tu trochę.
 Przykryję twą szarość
 Bielusieńkim puchem.
 Posiedzę do wiosny,
 Gdy chłodne dni miną,
 Kiedy białe śniegi
 W słońcu się rozpułną.



Zdjęcia - Alicja Mikołajczyk



Danuta Orska

Mówiłeś

jesteś piękna
 że w oczach mam gwiazdy
 że uśmiech to słońca okruch
 że kwiecista suknia to przyimek lata

ale nie widziałeś
 jaka jestem o poranku
 zanim napiję się kawy.

Mówiłeś

jesteś piękna
 że bursztynowy wiatr mieszka w moich
 włosach
 że ciało to atlas w odcieniu złota
 że dłonie to skrzydła anioła

ale nie widziałeś
 jaka jestem o poranku
 zanim napiję się kawy.

Mówiłeś

jesteś piękna
 że poruszam się z lekkością motyla
 że biodra kołyszą się zalotnie
 że stopy prawie nie dotykają ziemi

ale nie widziałeś
 jaka jestem o poranku
 zanim napiję się kawy.

Mówiłeś

jesteś piękna
 piękna piękna piękna...
 Już tylko echo coraz ciszej powtarza
 twoje słowa
 I zanikają w górach jak wiatr po burzy.

Szkoda Ciebie już nie ma
 Że nie zobaczysz
 jaka jestem o poranku
 zanim napiję się kawy.

Ogrody

Zielone ogrody kwiatowym

Przepychem rozbuchane

Zatopione w słodkim nektarze
 Gości gromady czekają

Liliowe dzwoneczki z rozpędu
 U płotu przysiadły

Stokrotki biało-różowe
 Dywan mięciutki utkały

Po przekątnej mniszek lekarski
 Na złoto rozścielił się dumnie

Dziewanna niczym młódka
 Zalotnie kołysze się na wietrze

Nabrzmiące kwieciem piwonie
 Toną w szmaragdowej gęstwinie

Tulipany przytulone gęsto
 Bezwstydnie szepczą o miłości

Bratki kolorem tęczy ubarwione
 Słońcu kłaniają się z zachwytem

Biała lilia zwodniczym zapachem
 W narcyzach przebiera niewinnie

Powoje pną się coraz wyżej i wyżej
 Na kwiecisty kobierzec spoglądają

I tak się kwieci ta kwiecistość
 Brzemienna w kolory nieprzebrane

Aż serce czerwienieje z zachwytu
 Na lata powitanie

Szukałam cię

Szukałam cię
 Na obcej ziemi
 Na antypodach duszy
 Na skrawkach pamięci

Byłam blisko
 Ale nie przy tobie
 Kołysałam w ramionach twoje imię
 Ale nie czułam rąk

Ślepymi palcami dotykałam ust
 Ale były zimne
 Współprzymna odwracam się

Poza pamięć
Jak żona Lota, stoję skamieniała
Z sercem na dłoni

Szukałam cię
Nie zdążyłam powiedzieć
Że jestem twoja
Że w bezsenne noce
Powiekami strącam gwiazdy
Że księżyc bezkarnie
Wkrada się w puste serce

Szukałam cię
Ale pewnie gdzieś po drodze
Zagubiłam cię na zawsze

Szukam spełnienia

W kwiecistych magnoliach
Petuniach i złocieniach
Zachwytem duszy nienasyconej

Szukam spełnienia
Na drodze gdzie wierzby zapłakane
Na górach pełnych fioletu
W ogrodach Moneta gdzie nenufary

Szukam spełnienia
W chwiejnym kłosie pszenicznym
W czterolistnej koniczynie
W bławatku chabrowym na miedzy

Szukam spełnienia
Wiatr myśli kołysze w zadumie
Między niebem a ziemią
Anioły w przestrzeni spadają

Szukam spełnienia
Zapatrzona w horyzont nietykalny
Powieką osłaniam mgłą szafirową
I opadam leciutko w niebytu zaświaty

Jubileusz

Wzniesmy toast...
Za miłość która połączyła NAS
Wzniesmy toast...
Za nasze wspólne TRZYDZIEŚCI PIĘĆ lat

Dwie obrączki ze złota
Otworzyły przed nami - przyszłości wrota

Dzieci porodziły się nam wspaniałe i zdrowe
Karmione miłością – i miłość oddać gotowe

Obdarzyli nas szczęściem pospołu
Wnuczęta prowadząc nam - do rodzinnego
stołu

Czas zatarł w pamięci – chwile ołowiane
W sercach naszych pozostały radości -
wzajemnie sobie dane

W pościeli

Zatraciłam się we śnie - tak głęboko
Że pomyliłam rzeczywistość
Z krainą Morfeusza

Wznoszę dłonie jak białe gołębie
Ostatnia woli przytomność
Rozgarnia zasłony marzeń

Jedwabny sen klei się jeszcze ciepło
Serce w czerwieni zatopione
Przyspiesza rytm

Jesteś – a czasem jakby cię nie było
Dotykam gorącymi jeszcze ustami
Miłość drżącą na pościeli

Szarość kolejnego dnia
Zagłada zza firanki
Odbija się w lustrze na powitanie
Więc – znowu jesteś ?

Żal

Zabrałeś mnie ze sobą
Jak wiatr zabiera liście
Tak naprawdę do nikąd

Nieważne
gdzie i kiedy zostanę

Jakie zachwyty goić będą
bolesną samotność

Jestem księgą
na kartach pamięci wpisuję
marzenia zakodowane
Dla ciebie... dla mnie...?

Tak naprawdę
Zawsze zostajemy razem

Jesteśmy...
Czy tego chcemy czy nie...
TY I JA



Teresa Wesołowicz

Pory roku

*Chodzi jesień po deptaku
Żegna złotem chmary ptaków
I łagodnym wiatrem zmiata
Jeszcze żywe ślady lata...*

Wierszyk sympatyczny, trochę dziecinny - ale ile w nim pola do wyobraźni – powiedziałyby Ania z Zielonego Wzgórza. Jesień, zima i wiosna są rodzaju żeńskiego. To kobieta w trzech odmianach należąca do jednego mężczyzny zwanego Rokiem. Tylko lato jest rodzaju nijakiego, to ich jedyne dziecko. Pory roku są zmienne i nieobliczalne, jak typowa kobieta w powiedzeniach i rzeczywistości. Każda jest ważna i nie wiadomo, która zaistniała pierwsza.

Jako jesień jest brzemienna w owoce i wspomnienia minionego lata. Już we wrześniu, codziennie zakłada coraz bardziej barwne szaty. Wabi kolorami, zapachami, błaga słońce o ostatnie ciepłe promienie. Rozrzuca posiwiałe włosy gdzie popadnie, jak październik Inu bielonego poranną rosą. Z uporem tworzy babie lato. Niestety jej pstrokate sukienki jednorazowego użytku szybko rdzewieją, butwieją i odpadają od stelaża jako listki - jeden po drugim. W końcu jest goła i musi zadowolić się lodowatym okryciem.

Śnieżnobiałe suknie zimy szybko się brudzą i mają negatywny wpływ na nastroje i pracę ludzi wrażliwych. Artyści z tęsknotą oczekują na odejście tej zięjącej chłodem, nieprzyjaznej pory roku, która zamraza im wenę. Jedyne odważni i szaleni szusują na stokach gór, odczuwając tylko im znaną przyjemność. Zima lituje się czasem nad ludźmi i zmienia szaty na nowe przy współpracy dziadka mroza. Od czasu do czasu łagodnieje i pozwala na chwilowe ocieplenie ziemi, żeby zdążyła wymienić zbrukaną sukienkę, na nową, czyściutką.

Ludzie to lubią i czują się wtedy lepiej, bo przykrywa szarości ziemi, które częściowo są ich udziałem. Taka zmienna i kapryśna kobieta cieszy się każdym cieplejszym promykiem słońca, podmuchem wiatru znad Afryki, bo marzy jej się kwiecista sukienka z zielonym tłem, we wszystkich odcieniach traw. Tak bogatych w kolory sukien nie noszą nawet najbogatsze kobiety świata, tonując trochę tę pstrokacizną, która tylko w przyrodzie jest w dobrym guście.

Wiosna ma duże pole do popisu na ziemi. Stopniowo przygotowuje rośliny do rozkwitu w całej okazałości, zapierającej dech w piersiach. Budzi do życia nie tylko przyrodę, ale także ludzi, którzy mówią, że aż żyć się chce, kiedy się patrzy na kwitnące drzewa. Od wiosny wiele

zależy, o czym mówią przysłowia ludowe. Są mądrością narodów kochających ziemię, naszą matkę żywicielkę. Nagromadzona w ziemi w czasie wiosennych, ciepłych deszczy woda ratuje życie roślinom podczas upalnego lata. Czasem burzy się z wiadomych jej powodów, przywołuje grzmoty i pioruny, zalewa ziemię nadmiarem wód, żeby zmyć pozostawione przez nas brudy. Zamiata resztki po zimie przy pomocy wichrów i nawałnic, dając do zrozumienia, kto naprawdę rządzi tym światem. Jednak pamięć nasza jest bardzo krótka, i po refleksji nad kruchością istnienia znowu nie dbamy o naszą matkę ziemię. A ona oczekuje od nas tylko zainteresowania, podziwiania cudów, jakie posiada i zrozumienia jej natury.

Zakochana matka patrzy z czułością na rodzące się dziecię – lato ciepłutkie i mięciutkie jak puszek pisklęcia. Czeką cierpliwie, co z niego wyrośnie i jakie wyda owoce, by jesienią być z niego dumna i napełniona radością letnich dni. Lato stara się jak może, by zadowolić swoją piękną macierz. Opala na brąz białe ciała, maluje rumieńce owocom w sadach, ogrzewa wodę do kąpieli, przyjmuje na świat zwierzęta i ptaki. W słonecznym skwarze dyszy ze zmęczenia, zamawia burze i błyskawice dla odświeżenia powietrza. Robi wszystko, żeby ludzie mogli powiedzieć: tego roku było piękne lato. Nie zawsze marzenia się spełniają, więc bywa również kapryśne, złośliwe i krnąbrne jak każde dziecko. Wysusza łany zbóż, nie daje pić ogrodom, lub na zmianę zalewa wodą i niszczy gradem pola uprawne. Wystarczy jednak jeden uśmiech słońca, żeby się rozchmurzyło i bawiło się z nim w chowanym pod czujnym okiem matki.

Czy można nie kochać takiej kobiety, która daje nam o każdej porze wiele atrakcji, niespodzianek i nieustającą miłość przez cały rok? Ludzie pozytywnie nastawieni do świata lubią każdą porę roku i czerpią pełnymi garściami z całego bogactwa, które na szczęście potrafią dostrzec.

Dziękuję

Wszemogącemu
Wszecrzeczy
we wszechświecie
za
bezkresne miłowanie
przyjaźń bezinteresowną
błękit nieboskłonu
firmament nocy
gwiazdy migocące
księżyc w pełni
zapach lip
kobierce łąk
wibrujące powietrze
od ciepłego słońca
muzykę owadów
dary
widzialne i niewidzialne
Dziękuję za Anioły Aniołki Aniołeczki.



Wigilia

Czas magii i wróżb
 przesadów ludowych
 niezwykłych zdarzeń
 - cudów



Skłóceni padają w objęcia
 zwierzęta ludzkim głosem
 do północkska o swojej doli
 - gadają

Najprostsze potrawy
 w ten dzień wyjątkowy
 przyprawiane sercem
 - smakują



Każdy chce być dobry
 grzeczny i usłużny
 dla zbłąkanego wędrowca
 postawi na stole talerz
 - pusty

Od krowy siana pożyczczy
 koniom sypnie owsa
 ze stołu okruchy zbierze
 podrzuci je kurom
 - dla jaj



Opłatkiem łamie się z łąką
 życząc zdrowia lepszego
 szczęścia pogody ducha
 staropolskim językiem
 - do Roku Siego

ilustracje z internetu

Drzewa

Drzewa chcą spać
zmęczone skwarem lata
ścielą dywany
liści głów poźółkłych
osłaniają korzenie
przed zimy chłodem

myśli ludzi są inne
grabia bezlitośnie
puszczają z dymem
złoto natury
bezmyślnie

drzewa wiedzą jak żyć
wiecznym kodem zaklęte
czują naturalnie
magnetyzm ziemi
zimne prądy północy
ciepły oddech wiosny
odwieczne zamiary
Wszechmogącego

słoneczny zegar
daje im znaki
do zasypiania
wiosennej pobudki
do ciągłej pracy

wnętrza czuwają
gromadząc soki ziemi
wybuchają o czasie
ubierają w kolory
zapachy przyrody
zachwycają kwieciami
wydają owoce
by złotą jesienią
znów poczuć senność
zamknąć cykl
Przeznaczenia



ilustracje Danuta Grzesik